



Rys. Robert Szczówka



Tygodnik PZPF • Legnica • Rok XII
Nr 644 • 7 grudnia 1984 r • 10 zł
PL ISSN 0137-4680 • Nr ind 36272

Rzeczywistości nie przeskoczysz

Jak mały Józio wyobraża sobie kierowanie państwem? — Wydaje mu się, że władza, że partia stoi za dyrygenckim pulpitem i z batutą w ręku nadaje rytm, tempo, brzmienie wielkiej orkiestry społeczno-gospodarczej. Coś słabo z mięsem na rynku — batuta kieruje się w stronę bębnow i już wydobywa się mocny, odczuwalny skutek woli maestra. Za głośno poczynają sobie przywaciarze? — Cóż prostszego jak wyciągnięta lewą dłonią nakazać: pianissimo i już cisza na tym odcinku aż w uszach dzwoni.

Ileż razy spotykam takich „małych Józiów” w dorosłych kręgach. Choć nieraz nawet dobrze obkuci są w lekturze marksistowskiej, potrafią szybko zacytować różne fragmenty dzieł klasyków naukowego socjalizmu, nie potrafią zdawać egzamina życia. Dlaczego?

3

Na półmetku

Ze brakuje materiałów — tego powtarzać nie trzeba — prawda brzmi jak frazes. Po prostu nie ma kleju, stolarki okiennej, materiałów posadzkowych, prefabrykatów, stali „ocieplaczy” itd. Dlatego pracuje się zrywami (...)

4

Ulga

Związkowcom chodziło o pieniądze, a konkretnie o podział „ulgi” z Państwowego Funduszu Aktywizacji Zawodowej, którą KGHM uzyskał z ministerstwa w kwietniu tego roku. Dystrybucji tych środków, zdaniem związkowców, dokonano źle, łamiąc w niej zasadę sprawiedliwości. Dokładnie swoją opinię sprecyzowali w piśmie, które przesłali 17 maja do dyrektora generalnego kombinatu. Zażądali w nim, by przyznać hutnikom należną im część (15 proc.) i uprzedzili, że: „...jeżeli dyrektor KGHM i rada pracownicza nie podejmą decyzji zgodnie z naszą uchwałą w ciągu 14 dni i nie otrzymamy odpowiedzi, to NSZZ hutników podejmie środki protestacyjne w formie pogotowia strajkowego.”

6

Zakładamy spółdzielnię

Na początku spółdzielnia nie posiadała żadnego własnego transportu, toteż często kierownik sklepu wynajmował gdzieś się dało furmankę i tak odbywał nieraz długie kilometry w poszukiwaniu potrzebnych artykułów do sklepu. Niekiedy członkowie zarządu robili takie wyprawy po towar. Pierwszą dłuższą podróż w celach dokonania zakupu odbył członek zarządu Catus Józef we wrześniu 1945 r. do Kielc.

10



Fot. Janusz Budnicki

Kto pomoże szkole?

Jeśli popatrzymy w przyszłość i posłuchamy demografów, zobaczymy, że już za sześć lat przybędzie nam milion dwieście tysięcy dzieci w wieku szkolnym i przedszkolnym. To skutek kolejnego wyżu demograficznego. By sprostać rosnącym potrzebom, należy w najbliższym czasie wybudować 4500 przedszkoli i 4200 szkół podstawowych.

5

Odkurzanie pamięci

Część akt legnickich spłonęła podczas pożaru miasta w 1338 roku. Znajdowały się one wtedy w najstarszym Ratuszu, który podzielił los innych budynków. To, co ocalało uporządkował i opracował w I połowie XV w. Ambroży Bitschen — pisarz miejski, później także burmistrz. Sporządził również kopiarz nadań i przywilejów księstwa, zwany księgą przywilejów. Dziś jest to nieocenione i jedyne źródło poznania początków miasta. Bitschena śmiało można nazwać pierwszym archiwariuszem miasta Legnicy.

7

Sąsiad

Pamiętam doskonale tamten dzień po moich dwunastych urodzinach. Zapadał już mrok, kiedy nagle zelektryzował nas brzęk tłuczonego szkła i krzyk mężczyzny... Wyjrzelismy na ulicę. W kierunku naszego domu biegł Chenley — kierowca Drexela. Miał na sobie tylko spodnie... Był bosy... Za nim gonił Clyde. W którymś momencie Chenley potknął się, a Clyde wykorzystał ten moment i skoczył na niego

15

Potyczki rodzinne

strony 8-9

Fakty

● **OCENA REALIZACJI** uchwały plenum KW PZPR w Legnicy z kwietnia 1984 roku w sprawie kierunków pracy partyjnej z klasą robotniczą oraz wdrażania uchwały XVI Plenum KC PZPR była 5 bm. przedmiotem obrad Egzekutywy KW partii w Legnicy.

Uchwała plenarnego posiedzenia zobowiązywała Egzekutywę KW oraz egzekutywy organizacji stopnia podstawowego do doskonalenia systemów kontaktowania się członków władz z robotnikami, do powołania wojewódzkiego zespołu konsultacyjnego złożonego z robotników, do stworzenia klimatu sprzyjającego utworzeniu w 57 zakładach pracy (pozostających w bezpośrednim zainteresowaniu KW) kół ZSMP, Ligi Kobiet Polskich i innych organizacji społecznych.

Egzekutywa oceniła pozytywnie proces i stopień wdrażania postanowień uchwały. Zaleciła jednocześnie poszukiwanie nowych form rozszerzenia udziału klasy robotniczej województwa w procesie decyzyjnym i udziału robotników w życiu politycznym.

Egzekutywa dokonała oceny efektów realizacji styczniowej uchwały Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej w sektorze kierowanym przez wicewojewodę Tadeusza Podwińskiego (służba zdrowia, oświata, kultura, ochrona środowiska). Stwierdzono, że mimo trudnych warunków nastąpił w tych dziedzinach znaczny postęp.

Egzekutywa wysoko oceniła osobiste zaangażowanie wicewojewody Podwińskiego w realizację uchwały.

Oceniono także wyniki przeglądu kadrowego w aparacie partyjnym.

● **OD 5 do 7 bm. PRZEBYWA W LEGNICKIM** doc. dr. Jewgienij Akimowicz Iwanow, kierownik Wydziału Marksizmu-Leninizmu Wyższej Szkoły Związkowej w Moskwie. W trakcie pobytu przewidziano spotkanie z wojewódzkimi władzami politycznymi oraz aktywnym związkowym w jaworskiej kuźni i kopalni „Rudna”, jak również z lektorami ZW TPPR i ZW TWP.

● **KLUB DYSKUSYJNY** „Trybuna Ludu” przy legnickim KM PZPR wznowił 26 listopada działalność po wakacyjnej przerwie. Tematem inauguracyjnego spotkania były założenia reformy gospodarczej i warunki jej realizacji. Wprowadzeniem do dyskusji był referat prof. dr. Józefa Popkiewicza — członka Komisji do Spraw Reformy Gospodarczej. W wystąpieniu stwierdzono, iż warunki realizacji reformy są niekorzystne. Prof. Popkiewicz zwrócił uwagę, że większość kłopotów wiąże się z brakiem równowagi rynkowej. W ostatnim okresie nastąpiła poważna deformacja plac. Mówca podkreślił także, że poprzez reformę cen należy kształtować reformę plac. W dyskusji i pytaniach dominowały zagadnienia dotyczące cen, równowagi rynkowej i relacji placowych. Zdaniem dyskusjantów przy wprowadzaniu ruchu cen powinno się uwzględnić żywotne interesy ludzi pracy, których zarobki są niskie. W części organizacyjnej spotkania powołano Radę Programową legnickiego klubu „Trybuna Ludu” pod przewodnictwem Bernarda Kustosa — dyrektora ZPDZ „Hanka”. Przyjęto także program spotkań klubu w roku oświatowym 1984/85.



Dyrektor generalny KGHM Mirosław Pawlak otrzymuje odznakę „Za zasługi dla wojewódzkiej organizacji ZSMP”.

Miedziowa Barbórka '84



Najpopularniejszy górnik zagłębia miedziowego '84 TADEUSZ KUSTOSZ otrzymuje nagrodę z rąk sekretarza redakcji „Konkretów” Czesława Pańczuka.



Karczma piwna w ZRG w Lubinie.

Już po raz 25 obchodzili swe doroczne święto miedziowi górnicy. 1 bm. młodzi górnicy, przodownicy pracy, aktywiści ZSMP spotkali się z władzami województwa legnickiego i dyrekcją KGHM. Większość imprez barbórkowych odbyła się 2 bm. Rozpoczęła je tradycyjna uroczystość wręczenia szpad górnich na akademii w lubińskim LO. W niedzielny wieczór odbyła się inna z dorocznych imprez — skok przez skórę.

Kulminacyjnym punktem obchodów tegorocznej Barbórki była akademii 2 bm. w lubińskim DKZM. Przybyli m. in. zastępca członka Biura Politycznego KC, rektor ANS prof. Marian Orzechowski, I sekretarz KW PZPR w Legnicy Jerzy Wilk, minister hutnictwa i przemysłu maszynowego Janusz Maciejewicz oraz dowódca Śl. OW. gen. bryg. Jan Kuria. Kilku dziesięciu górnikom wręczono wysokie odznaczenia państwowe i tytuły „Zasłużony Górnik PRL”. W trakcie akademii wręczono także dyplomy i nagrody rzeczowe zwycięzcom naszego dorocznego plebiscytu na najpopularniejszego górnika zagłębia miedziowego (wyniki podaliśmy w poprzednim numerze).

Uroczystości barbórkowe odbyły się nie tylko we wszystkich zakładach KGHM, ale także u górników i skalników wydobywających inne surowce. Tradycyjnie też każdy zakład górniczy przygotowywał karczmę piwną, na której uciech, zabawy i chmielowego trunku było co niemiara. Jak co roku zresztą.

(czes) Zdjęcia: Janusz Budnicki

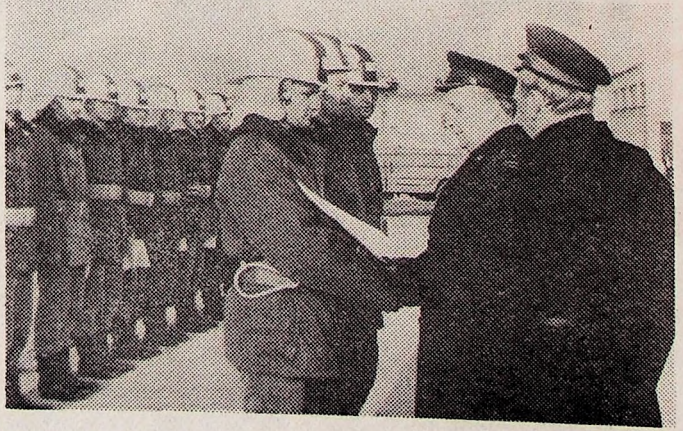


Wręczenie szpad górnich.

Strażackie ślubowanie

Uroczyste ukończenie kursu i ślubowanie junaków służących w straży pożarnej odbyło się 30 listopada w Słupie. Przybyli m. in. prezes ZW ZOSP Zdzisław Barczewski i komendant WKSP płk Eugeniusz Bojko. W uroczystości uczestniczyły rodziny junaków. Przodujący junacy otrzymali nagrody rzeczowe i dyplomy.

Fot. Wincenty Kołodziejski



Reporter zanotował

● W nocy z 28 na 29 listopada, nieznaną sprawcą przepiłował kraty w oknie magazynu Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Robót Inżynierijno-Drogowych w Pawicach. Złodziej po splądrowaniu magazynu zabrał 4 opony samochodowe i 4 akumulatory. Straty oceniono na 38 tys. zł.

● 29 listopada w godzinach wieczornych, na gorącym uczynku włamania do sklepu spożywczego złapano Józefa Sz. W sklepie przy ul. Wrocławskiej w Legnicy wybił szybę w oknie i ze stojących w pobliżu kontenerów wyciągnął 11 butelek wina. Lupa odzyskano.

● W nocy z 28 na 29 listopada dokonano włamania do prywatnego sklepu z odzieżą przy ul. Sportowej w Lubinie. Straty wynoszą 205 tys. zł.

● W nocy z 28 na 29 listopada skradziono samochód fiat 125p, nr rej. LGF 1774, który zaparkowany był przy ul. II Armii Wojska Polskiego w Lubinie.

● 29 listopada okradziono Michała K., mieszkańca Lubina. W godzinach wieczornych zaprosił do domu nieznaną kobietę, z którą spożywał alkohol. Po przebudzeniu się stwierdził brak kożucha, trzech złotych sygnetów i lancusz-

ka. Właściciel oszacował straty na pół miliona.

● 30 listopada portierka hotelu robotniczego w Rudnej zawiadomiła funkcjonariuszy RUSW, że mieszkaniec hotelu Zbigniew D. posiada materiał wybuchowy i czyni przygotowania do wysadzenia hotelu. W wyniku interwencji znaleziono trzy łaski dynamitu, trzy zapalniki oraz przewód elektryczny. Właścicielowi udało się zbiec.

● 1 bm. na trasie Mikołajowice — Księgience, pijany motocyklista najeżdżał na zatrzymującego się przed nim „Zuką”. Motocyklista i pasażer (również w stanie nietrzeźwym) doznali ciężkich obrażeń ciała.

(AN)

Nowe samorządy (2)

Przed tygodniem podaliśmy rezultaty wyborów do rad sołeckich i komitetów osiedlowych w niektórych gminach i miastach województwa. Dziś podajemy (po zakończeniu kampanii wyborczej) nowo wybranych przedstawicieli.

ZLOTORYJA:

Komitet Osiedlowy 1 — Stanisław Snieżko.
Komitet Osiedlowy 2 — Jadwiga Kotwica.

MĘCINKA:

Męcinka — Maria Losik, Chroślice — Mieczysław Kret, Sichoń — Jan Król, Sichoń — Bronisław Głusko, Słup — Wojciech Beder, Stanisławów — Władysław Miciek, Pomocne — Maria Kuźnik, Kondratów — Wojciech Lichoń, Muchów — Krystyna Kulczycka, Myślinów — Tadeusz Midziak, Chelmie — Antoni Bojanowski, Piotrowice — Jan Adamowicz, Małuszów — Marian Jaworski, Przybyłowice — Jan Holyński.

GRN GŁOGÓW:

Widziszów — Czesław Ciosek, Zahornia — Czesław Urbanski, Barek — Stanisław Rudowicz, Ruzowice — Jan Musiał, Przedmoście — Jan Rochecki, Krzekotów — Jerzy Czapczyk, Szczyglice — Edward Kaszowski, Stare Serby — Michał Sygnowski, Wilków — Stefan Woźniak, Biechów — Jan Szczyrek, Klucze — Krystyna Grzegorek, Serby — Michał Sołtyś, Grodziec Mały — Tadeusz Gniewek, Turów — Roman Operacz, Bytnik — Jan Ciemny.

CHOJNÓW

Wybrano jeden komitet osiedlowy, na którego czele stanął Zygmunt Buczkowski.

(2)

Komunikat sanitarny

W związku ze zbliżającymi się świętami i wzmożonymi zakupami, państwowy wojewódzki inspektor sanitarny i wojewódzki weterynaryjny inspektor sanitarny w Legnicy przestrzegają przed kupowaniem i spożywaniem mięsa nie wiadomego pochodzenia oraz z uboju domowego, bez obowiązujących badań sanitarno-weterynaryjnych, stwierdzających czy mięso jest wolne od włośni.

Badania przeprowadzają organa urzędowego badania zwierząt rzeźnych i mięsa znajdujące się w każdej gminie. Włośnica jest chorobą wywołaną przez małe, niedostrzegalne gołym okiem pasożyty, atakujące świnie, dziki, nutrie i inne zwierzęta.

Spożycie mięsa zakażonych zwierząt powoduje u człowieka ciężkie zatrucie, a nawet śmierć.

Legnica gości młodych aktorów

W Legnicy, 15 grudnia (sobota) br. odbędzie się II Ogólnopolskie Forum Teatrów Dzieci i Młodzieży, w którym weźmie udział 13 zespołów teatralnych (7 dziecięcych i 6 młodzieżowych), laureatów konkursów wojewódzkich. Występy młodocianych aktorów, uczniów rozpoczyna się o godz. 10 w salach Legnickiego Centrum Kultury (Akademia Rycerska) i Młodzieżowego Domu Kultury przy ul. Mickiewicza 3. Legnickiej imprezie — której organizatorami są: Kuratorium Oświaty i Wychowania oraz Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego — patronuje Ministerstwo Oświaty i Wychowania.

(be)

Polityka otwarcia

Jacek Broszkiewicz

Demokracja, praworządność, umacnianie socjalistycznego państwa — to słowa, które bardzo często przewijają się na łamach prasy. Nie bez przyczyny w tysiącach polskich domów trwają gorące dyskusje, padają pytania, na które nie zawsze można znaleźć właściwe odpowiedzi. Nic też dziwnego — co już zresztą stało się chlubną praktyką naszego życia politycznego — że kwestie nurtujące umysły ludzkie musiały się stać przedmiotem dyskusji publicznej.

„Nasze wspólne myślenie chcemy skoncentrować na poszukiwaniu coraz skuteczniejszych dróg, środków i sposobów, aby zbudować mocną i szczerą zapórę przeciw nawrotowi kryzysów, aby nigdy więcej nie dopuścić do zerwania więzi między władzą a ludźmi pracy”.

Przypuszczam, że wielu z uczestników plenum Komitetu Wojewódzkiego PZPR, jakie odbyło się 30 listopada br. w Legnicy zadawało sobie pytanie, czy słowa zaczerpnięte z referatu wprowadzającego, wygłoszonego przez sekretarza KW Zbigniewa Korpaczewskiego — czy ta objawiona wola ma szansę powodzenia.

Wiele wskazuje na to, że istniejący obecnie klimat szczerzej wymiany poglądów i otwartości wypowiedzi będzie miał niebagatelny wpływ na podtrzymanie determinacji zmierzającej w największym skrócie do realizacji ducha uchwały IX Zjazdu partii. Tendencje te potwierdził przebieg i uchwały XVII Plenum KC PZPR.

Z przebiegu piątkowych obrad wynika jasno, że coraz mocniej ugruntowuje się nowy model funkcjonowania ogniw partii w systemie życia społeczno-politycznego. Główny akcent kładzie się przede wszystkim na inspirującą i aktywizującą rolę organizacji partyjnych w kształtowaniu warunków umożliwiających rozwój idei samorządności tak zawodowej, jak i społecznej. Istnieje ku temu wystarczająca baza w postaci 550 stowarzyszeń społeczno-zawodowych i politycznych, które skupiają w Legnickim 260 tysięcy ludzi, czyli ponad połowę wszystkich mieszkańców. To ogromny potencjał, którego możliwości nie zawsze są wykorzystywane. Oczywiście pojawia się pytanie, jaka część uczestników tych społecznych ruchów jest zaangażowana rzeczywistości, jaka część figuruje jedynie na papierze. Właśnie z ową fasadowością należy walczyć, bowiem jest ona zazwyczaj źródłem i przyczyną rodzenia się postaw nie mających nic wspólnego

z poczuciem i wolą działania społecznego.

Podczas plenum zwracano uwagę na stagnację w niektórych zakładach ogniwach PRON, nie zawsze samorządy pracownicze i zakładowe, organizacje związkowe przykładają należyty wagę do podwyższania dyscypliny pracy, co rodzi atmosferę do społecznej akceptacji postaw cwaniackich, nihilistycznych... Kwitnie alkoholizm i narkomania. Legnickie zajmuje 6 miejsce w kraju pod względem zagrożenia przestępstwami. Dynamika w tej niechlubnej statystyce rośnie. Obliczono, że uchyła się od pracy 746 mężczyzn w wieku od 18 do 45 lat.

Dane statystyczne mają jednak to do siebie, że niekiedy skutecznie ich wymowa zamazuje obraz prawdziwego życia. Sądzę, iż przykłady, o których wyżej, powinny skłonić do głębszej refleksji. Mamy bowiem do czynienia z kryzysem odpowiedzialnego, społecznego myślenia, kondycji moralnej. Wyrazem tego jest ostatnio świętujące tryumfy myślenie wyłącznie kategoriami prawa. Nie jest bowiem kwestią przypadku, że działania dyscyplinujące społeczeństwo mają właśnie taki charakter. Czy jest to jedyna skuteczna droga? Czy nie warto także zastanowić się nad możliwością wykształcenia rzeczywistego poczucia sprawiedliwości społecznej?

Rzecz jasna obecnie koniecznością chwili jest zastrzeżenie prawnych sankcji za przestępstwa godzące w elementarne poczucie sprawiedliwości, lecz profilaktyka powinna zmierzać nie tyle w kierunku wytworzenia poczucia strachu, ile w celu ugruntowania wewnętrznej motywacji chroniącej przed popadaniem w kolizję z normami życia społecznego. Dlaczego dzieje się tak, że z urzędów, instytucji mających za zadanie działać na rzecz obywateli, odchodzą najlepsi ludzie? Od stycznia br. zmieniło się 13 naczelników i prezydentów miast i gmin? Dlaczego stało się tak, że — jak wykazały to badania przeprowadzone w 50 zakładach pracy województwa — dyscyplina stoi pod psem? Aż 57 procent nieuzasadnionych wyjść z pracy spowodowanych jest uczestnictwem w zakupach...

Kryzys dyscypliny jest faktem. Faktem jest również i to, że członkowie partii powinni jak najszybciej zareagować na to zjawisko. Jak stwierdził uczestniczący w obradach legnickiego plenum sekretarz KC PZPR Tadeusz Porębski — „Mamy talent do formułowania zadań i programów, gorzej jest ze skutecznością. Musimy być na co

dzień wśród ludzi, udawadniać słusność naszych celów i zamierzeń konkretnymi dokonaniem”.

Sekretarz KC zwrócił uwagę na często niedoceniany przez instancje partyjne wycinek działania członków PZPR — jest nim miejsce zamieszkania. Wzmożenie działalności właśnie w tym środowisku jest bardzo pożądane. Istnieje ku temu okazja, bowiem przełamaniu bierności i apatii służy tocząca się obecnie kampania wyborcza do samorządów mieszkańców miast i wsi.

Po raz kolejny z mównicy partyjnego forum posypały się postulaty pod adresem organów władzy państwowej: mądrze, konsekwentnie, życzliwie... By jednak warunki te mogły być spełnione, w umysłach funkcjonariuszy państwowych musi się umocnić świadomość, że swoją pracę należy utożsamiać z pojęciem SŁUŻBY. Przeciwny obywatel przywykł kojarzyć poczynania władzy państwowej z działalnością partii — co zresztą nie jest pozabawione słusznosci. Idzie jednak o to, aby organizacja partyjna działająca w instytucjach władzy państwowej miała realny na nią wpływ. Nie można dopuścić do sytuacji, w której władza ta kierowałaby się wyłącznie swymi biurokratycznymi interesami.

W świetle tej tezy jednym z najważniejszych zadań, jakie stoją przed członkami partii jest także aktywna działalność w organizacjach wspomagających władzę. W skali kraju aż 18 milionów obywateli uczestniczy w ruchach społecznych. Czy jednak zawsze coś z tego wynika? Postulat na dziś jest potrzeba osiągnięcia istotnych dokonań, przyjęcia zasady, że najlepszymi argumentami, obok teoretycznych założeń, jest wymierne działanie. Do tego jednak konieczne jest stworzenie warunków umożliwiających to działanie. Zbyt często można bowiem spotkać się z obawą przed udostępnianiem organizacjom społecznym, w tym także partyjnym, obszarów życia, gdzie mogłyby one wykonać się swym autentyzmem. Najdziwniejsze, że obawę tę prezentują te właśnie ognia władzy państwowej, także średniego szczebla aparatu partyjnego, które powinny być najbardziej zainteresowane w pozyskiwaniu sojuszników...

Najbliższe miesiące pokażą, w jakim stopniu nurt partyjnej dyskusji, który z taką szczerością objawił się podczas plenum, potrafi realnie wpłynąć na sposób rozwiązywania najistotniejszych problemów naszego życia. Myślę, że nie będzie wielkim ryzykiem stwierdzenie, iż przebieg i treść uchwały plenum w sprawie umacniania państwa, demokracji socjalistycznej i praworządności — stanowią poważną podstawę, na której można budować przekonanie o dalszym rzeczywistym idei odnowy społecznej i porozumienia narodowego.

rozmowie z K. Szwarcem — „Życie Gospodarcze” 2.12):

— Z punktu widzenia przyszłości ważne są dwie kwestie z tego, co się działo w ostatnich latach. Mam tu na myśli stan majątku i sytuację w zakresie wydolności eksportowej.

W dziedzinie inwestycji przyjęliśmy politykę podkrytywaną ochroną spożywcą, która doprowadziła do postarzenia się majątku produkcyjnego. A tym samym pogorszyły się techniczne warunki utrzymania jakości, pogorszyła się konkurencyjność polskich produktów. Dlatego też do przekroczenia inwestycyjnych w NPSG mam stosunek ambiwalentny. To prawda, że w krótkim czasie naruszyły one równowagę i tworzyły napięcia. Jednakże perspektywnie rzecz biorąc, przekroczenia te działały pozytywnie, aczkolwiek naturalną kolejną rzeczą nie mogły nadrobić generalnej redukcji poziomu inwestowania lub zwiększenia udziału nakładów nieprodukcyjnych w strukturze inwestycji.

Jeśli natomiast chodzi o ekspansję eksportową, to — z różnych przyczyn — nie zanotowaliśmy przełomu. Prawie do maksimum wykorzystaliśmy już możliwości przemysłu wydobywczego, a w przemyśle przetwórczym niezbędnych efektów nie ma.

Opr. (cz)

Rzeczywistości nie przeskoczysz

Jak mały Józio wyobraża sobie kierowanie państwem?

Wydaje mu się, że władza, że partia stoi za dyrygentem pulpitem i z batutą w ręku nadaje rytm, tempo, brzmienie wielkiej orkiestry społeczno-gospodarczej. Coś słabo z mięsem na rynku — batuta kieruje się w stronę bębnow i już wydobywa się mocny, odczuwalny skutek woli maestra. Za głośno poczynają sobie przywaciarze? — Cóż prostszego jak wyciągnięta lewą dłonią nakazać: pianissimo i już cisza na tym odcinku aż w uszach dzwoni.

Ileż razy spotykam takich „małych Józów” w dorosłych kręgach. Choć nieraz nawet dobrze obkuci są w lekturze marksistowskiej, potrafią szybko zaczytać różną fragmenty dzieł klasyków naukowego socjalizmu, nie potrafią zdawać egzaminu życia. Dlaczego? Ponieważ stać ich tylko na wkuwanie formulek, na pamięciowe opanowywanie pewnych partii materiału, ale nie potrafią kojarzyć zdarzeń, łączyć teorii z życiem.

Nic dziwnego, że z wielkiego egzaminu historycznego wychodzą po prostu z... palą.

Na XVII Plenum KC wspomnieli i o nich Wojciech Jaruzelski uczulając partię na niebezpieczeństwa dla linii odnowy, reformy gospodarczej, twórczego wykorzystania praw ekonomicznych do przezwyciężenia kryzysu. Ich sposób myślenia i sekretarz KC nazwał w o l u n t a r y z m e m, czyli po polsku: chciejstwem, które niezupełnie przeszło już do przeszłości. Oni właśnie z pozycji infantylnego Józia zarzucają partii, że nie chce natychmiast poprawić warunków życia klasy robotniczej, że nie wyrwie z korzeniami spekulacji, biurokratyzmu itp. zjawisk. Jak to „nie chce”?

Ano tak, bo gdyby chcieli, wystarczy odpowiednio pomachać batutą... Już Lenin dostrzegał tego rodzaju uproszczone, infantylne rozumowanie w kręgach działaczy rewolucyjnych. Nazwał to dosadnie „dziecięcą chorobą lewicowości w komunizmie”.

Wojciech Jaruzelski na XVII Plenum przypomniał także jego inne określenie: „frazes rewolucyjny”. Jest to po prostu „powtarzanie hasel rewolucyjnych bez uwzględniania obiektywnych okoliczności zachodzących w danym przełomie wydarzeń, w danym stanie rzeczy.

Hasła są uspaniałe, porywające, uspokajające, a gruntu pod nimi brak — oto istota frazesu rewolucyjnego”. Może ktoś powiedzieć, że takich ludzi o doktrynerskim sposobie myślenia jest niewielu. Nie oni są groźni dla linii odnowy, ale zażadali przeciwnicy socjalizmu, rzecznicy wstępczności, restauracji starego porządku, anarchiści w owych skórkach mówiący dziś o zgodzie, dogadaniu się — a jakże! — choć przecież tak niedawno dali się poznać jako siewcy napięć społecznych, chaosu w produkcji, judzenia przeciw władzy.

Tak, to prawda, że ten front walki jest najważniejszy, że przeciwnik z tego frontu najbardziej zagraża samej istocie ustroju, władzy robotniczo-chłopskiej. Ale nie można lekceważyć, jak to bywało w przeszłości, tendencji doktrynerskich, które nie licząc się ani z aktualnymi warunkami gospodarczymi Polski, ani ze stanem świadomości społeczeństwa, wciąż jeszcze sfrustrowanego, nieufnego — chcieliby po prostu przeskoczyć rzeczywistość i budować... zamki na lodzie.

Ileż razy sam byłem świadkiem traktowania przez tego typu ludzi z przymrużeniem oka naszej polityki wobec indywidualnych chłopów, rzemieślników. Jak nieufnie odnoszą się oni do samorządu pracowniczego, choć usta mają pełne frazesów o roli klasy robotniczej. Tęsknią w duchu za metodami administracyjnymi nakazów i dyrektyw, za centralizowanym podejmowaniem decyzji — słowem za machaniem batutą. I nie tylko batutą.

Choć nie są zbyt liczni, ale ich prostackie poglądy mogą w pewnych środowiskach, w niektórych zakładach być odczuwalne jako wyraz stanowiska partii. Mogą wywoływać wrażenie, że co innego pisze się w gazetach, mówi w trybun, a co innego czyni. I w tym sensie infantylne doktrynerstwo może być groźne, bo podkopuje wiarę w szczerość intencji partii.

LECH WINIARSKI

Z innych łamów

MIECZYSLAW F. RAKOWSKI — wicepremier w rozmowie z Ryszardem Fedorowskim („Trybuna Robotnicza” nr 281/84):

— Nieraz prezentowałem jako komunistę stanowisko, iż rozbiście związków zawodowych, utrata podstawowej cechy klasowości, jest dla interesów ludu pracy, a więc dla interesów narodu i państwa polskiego, zgubne. Dokąd ta droga prowadziła — pokazały lata 1980-81. Odrodzony ruch związkowy wystartował w trudnym momencie naszych powojennych dziejów. I siedzi we właściwym kierunku, zdobywając sobie zwolenników nie łatwymi spektakularnymi gestami, lecz mądrą, bo w kryzysie politycznym i gospodarczym prowadzoną pracą, bezpodległą w zakładach pracy. Logiczną kolejną zmierzal do zwarcia rozczłonkowanych ogniw. Dziś tu w Bytomiu zintegrowany, zamyka tamten okres, a więc jest to niewątpliwie chwila historyczna.

• Przebył Towarzysze, pełniąc swoją funkcję w rządzie, drogę od rozkładu starych struktur związkowych, poprzez chaos lat 1980-81, od-

radzanie się klasowego ruchu, aż po jego ponowną integrację. Jakże są Wasze osobiste refleksje z tej drogi?

— Nie muszę ukrywać, iż zawsze kierowałem się nie tylko rozumem, lecz podchodziłem do wszystkich wydarzeń emocjonalnie. Leżało to i leży w moim charakterze. Po prostu przeżywałem te wszystkie sprawy i sytuacje. No i co? Ostatnio upadło mi do ręki moje zdjęcie z 1981 r. kiedy zostałem wicepremierem. Spojrzałem w lustro i zobaczyłem twarz pooraną zmarszczkami, z workami pod oczami, to ślady tej drogi.

• Ale przecież dzień dzisiejszy jest chyba dniem Waszego sukcesu? — To, co przed chwilą powiedziałem, nie oznacza, że rozpaczam nad sobą. Przeszedłem wielką lekcję życiową i zbliżyła mnie ona do świata pracy dużo więcej niż setki czy może tysiące artykułów, które o sytuacji tegoż świata pracy napisałem w swojej karierze dziennikarskiej.

JÓZEF ZAJCHOWSKI, wiceprzewodniczący Komisji Planowania (w

Na półmetku

Danuta Wabińska

Nową radę pracowniczą powołano w Głogowskim Przedsiębiorstwie Budowlanym w grudniu ubiegłego roku. Wtedy też ukonstytuował się jej pełny skład — sześciuosobowe prezydium, 26 członków i 116 delegatów, reprezentujących wszystkie zespoły budów przedsiębiorstwa na terenie województwa.

Na początku sprecyzowano również, zgodnie ze statutem, obowiązki samorządu — miał wspierać mądrą radą kierujących przedsiębiorstwem, analizować wnioski i opiniować wszystkie decyzje związane z działalnością i rozwojem firmy, ponadto proponować własne rozwiązania podnoszące wyniki ekonomiczne i finansowe zakładu.

— Taki był i jest nasz cel — mówi przewodniczący, Ryszard Dudkowiak. A z jego deklaracją zgadzają się wszyscy moi rozmówcy: inżynier Zdzisław Kuźniak — kierownik zespołu budów, Mieczysław Machaj — zbrojarz, Barbara Kołodziej — specjalistka od normowania pracy, Brunon Blida — tokarz, Henryk Szkaradek — I sekretarz POP i Krzysztof Janaszkiewicz — przewodniczący ZSMP w zakładzie.

Za kilka tygodni minie pierwsza połowa kadencji i działacze samorządu pracowniczego w GPB z pewnością przystąpią do bilansowania własnych sukcesów i porażek we współgospodarzeniu przedsiębiorstwem. Nakreślą też plany na drugą połowę swojego „dwulecia”. Ale jak oceniają się i czym żyją dzisiaj — na półmetku?

1.

Na jednym z pierwszych posiedzeń zatwierdzili plan na rok 1984. I dzisiaj najważniejsze jest to, by stał się on faktem. Plan, w kontekście aktualnych trudności, bardzo ambitny — 16 tys. m kw. obiektów towarzyszących i 1040 izb mieszkalnych — ale czy do końca realny? Przewodniczący Dudkowiak twierdzi, że tak, chociaż budowlana codzienność przypomina szarpaninę i karuzelę, na której praca kręci się w zamkniętym kole niemożności i braków. Na budowach przeżywa się więc niejedną klęskę, krachy żelaznych konstrukcji planów również.

Ze braku materiałów — tego powtarzać nie trzeba — prawda brzmi jak frazes. Po prostu nie ma kleju, stolarki okiennej, materiałów posadzkowych, prefabrykatów, stali, „ocieplaczy” stropodachów... itd. Dlatego pracuje się zrywami, a nie w rytm zaprogramowanych zadań. Inżynier Kuźniak kieruje zespołem budów na osiedlu Piastów Śląskich i bez przerwy — jak mówi — boryka się z kłopotami.

Na przykład problem uzbrojenia. Przedsiębiorstwo wchodzi na teren dziewiczo czysty — nie ma kanalizacji, zasilania w wodę, w energię — i zaczyna roboty, doprowadzając je do stanu sporego zaawansowania. Dopiero wtedy zjawiają się fachowcy od uzbrojenia. — I zaczynamy się przeganiać — mówi inżynier Kuźniak — ponieważ jedni przeszkadzają drugim. Praca wbrew logice i budowlanej strategii.

Na przykład problem podwykonawców. A konkretniej legnickiego „PRIBO”, które kooperuje z GPB w zakresie robót instalacyjnych. — Przedsiębiorstwo to — mówi Ryszard Dudkowiak — nie jest w stanie zaspokoić naszych potrzeb. W rezultacie często roboty instalacyjne nakładają się na wykończeniowe i oddawanie budynku to znowu nerwówka.

Na przykład kłopoty z projektami. Dokumentacja przychodzi do przedsiębiorstwa „w kawalkach”, rzadko kompleksowo. Potem, już w trakcie robót, trzeba ją uzupełniać, co też donerwuje

i utrudnia pracę. Ale legnicki „Inwestprojekt” również nie nadąża za potrzebami.

I tak dalej.

2.

Na forum rady pracowniczego w GPB znalazły się również premie. Przeanalizowano szczegółowo dotychczasowy system i zgodnie zaakceptowano wniosek, by zastanowić się wspólnie nad nowym regulaminem premiowania. Nie było to zadanie łatwe, ze względu na zróżnicowany charakter zatrudnienia w zakładzie — część pracuje w akordzie, część za tzw. dniówkę. Dzisiaj pracę każdego pracownika ocenia się według określonych kryteriów, które decydują o przyznaniu i wysokości premii. Tak na przykład dozór techniczny otrzymuje premie w dwóch etapach — w pierwszym jedynie zaliczkę, w drugim pozostałą część, ale pod warunkiem, że kwartał zamykać się będzie pozytywnym wynikiem, tj. właściwym rozliczeniem z materiałów, określoną produkcją netto i odpowiednim rachunkiem kosztów. Również premia dyrektora zależy bezpośrednio od wyników przedsiębiorstwa. — W tej chwili nieporównywalnie wzrosła — argumentuje pan Dudkowiak — funkcja motywacyjna premii.

Na placach budów rozgorzała również dyskusja na temat nowej regulacji plac, do której przystępują też samorządowcy. Przede wszystkim chodzi o to, żeby wzmocnić placę zasadniczą, a ponadto zweryfikować gruntownie tabele, które zeszytywały do tego stopnia, iż nie sposób przekroczyć maksymalnej już stawki 8800 złotych. Anachronicznej przecież w relacji do rosnących kosztów utrzymania każdej rodziny.

3.

Na plan pierwszy wysuwają się jednak sprawy związane z modernizacją przedsiębiorstwa. I tutaj doskwiera budowlanym wiele braków, które można jednak usunąć — na dodatek własnymi siłami i za własne pieniądze. W podziale zysku rada pracownicza skierowała więc sporo funduszy na rozwój technicznego zaplecza.

Po pierwsze — firma musi uporać się z dokuczliwym brakiem acetyleny. Nie wystarcza już własna produkcja, znikome są również przydziały. Dlatego wyjściem z sytuacji wydaje się budowa własnej acetylenowni. Do końca roku będzie gotowy projekt, zmagazynowano też część urządzeń (np. wytłocznice) i już w przyszłym roku roboty ruszą pełną parą.

Po drugie — generalnych porządków i sporego zastrzyku inwestycyjnego wy-

maga baza transportowa firmy. Panująca tam ciasnota poważnie dezorganizuje pracę. Brakuje miejsc do garażowania i stanowisk naprawczych, dlatego rozbudowa warsztatu samochodowego to już dzisiaj konieczność. Tak jak koniecznością jest również postawienie myjni z prawdziwego zdarzenia, żeby smary i oleje nie przedostawały się do kanalizacji miejskiej. Nad projektem zmodernizowanej bazy pracują specjaliści z zakładowego koła Polskiego Związku Inżynierów i Techników Budownictwa.

Po trzecie — trzeba również zająć się centralną betoniarnią i poligonową wytwórnią drobnych elementów prefabrykowanych, której prezydent Głogowa nie chce już widzieć na terenie miasta. W przyszłym roku przedsiębiorstwo czeka więc poważne przeprowadzki.

Po czwarte — przydałaby się pralnia, ponieważ coraz więcej kłopotów z praniem odzieży roboczej. Jeżeli tylko firma dostanie maszyny, od razu przystąpi do realizacji przedsięwzięcia.

Jak więc widać, rejestr spraw, na dzisiaj i jutro, jest obfity.

4.

Spśród 47 uchwał, które samorząd podjął w ciągu minionych kilkunastu miesięcy, kilka dotyczyło spraw o mniejszej randze. Na przykład zdecydowano, by wesprzeć finansowo rodziców Zespołu Pieśni i Tańca „Głogów”, motorcrossowców, klub „Chrobry”, koło PZiITB, PKPS itd.

Znaczną część wypracowanego zysku rada pracownicza przeznaczyła na zaspokojenie potrzeb socjalnych pracowników, a zwłaszcza na zorganizowanie wypoczynku letniego i zimowego, a więc wczasów, kolonii, obozów itd. Największym zainteresowaniem cieszyły się tzw. wczasy pod gruszą. — Po prostu — tłumaczy pan Dudkowiak — pracownik otrzymywał z zakładu skierowanie i dzienną stawkę w wysokości 300 złotych dla każdego członka rodziny. Resztę organizował sobie samodzielnie i zgodnie z własnym życzeniem. Po zakończonym urlopie musiał jednak, taki był warunek, zwrócić skierowanie z potwierdzonym pobytom w miejscowościach poza województwem, w którym pracuje i w którym jest zameldowany. Ta forma wypoczynku zdała egzamin celujący.

☆

— Kadencja rady pracowniczego jest stanowczo za krótka — konkluduje rozmowę pan Dudkowiak. Czy wszystkie sprawy uda się doprowadzić do końca? Właściwie są przecież dopiero na rozbiegu, a nie w połowie drogi do mety.



Głogów. Fragment ul. Wolności.

Jeszcze wiele do zrobienia

Problemem rozwoju kultury w zagłębiu miedziowym poświęcone było w czwartek, 29 listopada br. wspólne posiedzenie Wojewódzkiej Rady Narodowej i Rady Wojewódzkiej PRON w Legnicy. Obrady prowadziły przewodniczący obu tych instytucji, Eugeniusz Barczyński i Maria Hulajew.

Zasadniczym punktem wspólnej sesji było przedyskutowanie i przyjęcie programu rozwoju kultury w województwie legnickim do roku 1990. W referacie wprowadzającym, wygłoszonym przez wicewojewodę Tadeusza Podwińskiego znalazły się stwierdzenia kreślące złoony obraz tej dziedziny życia społecznego. Baza materialna placówek kultury w regionie jest mocno wyeksploatowana, brakuje kin (Lubin, Legnica), domy kultury są bardzo źle wyposażone w niezbędny sprzęt. Place pracowników kultury wynoszą zaledwie połowę średniej wojewódzkiej. W związku z tym nie są w żadnym razie konkurencyjne, a to pociąga za sobą konsekwencje w postaci przyjmowania do pracy w resortach kultury ludzi o niepełnych, czy też niewłaściwych kwalifikacjach. Taki stan rzeczy dotyka szczególnie wieś, choć i w miejskich domach kultury (Przemków, Ścinawa, Polkowice) nie jest najlepiej. Zdarza się, że faktyczna działalność niektórych gminnych ośrodków kultury sprowadza się wyłącznie do funkcji administracyjnych. W czasie zimy wiele z nich praktycznie zupełnie zawiesza swą działalność tłumacząc to nie rozwiązanymi sprawami... ogrzewania.

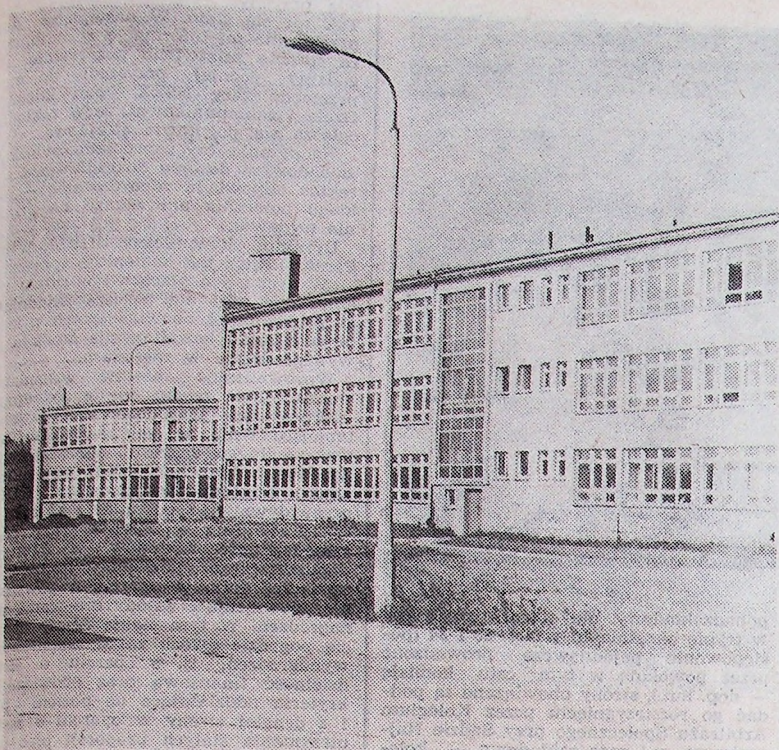
Nurt krytycyzmu przewijał się w czasie dyskusji. Wskazywano na nieruchomość w działalności kulturalnej spółdzielni mieszkaniowych, dużych zakładów pracy — w tym także Kombinału Górniczo-Hutniczego Miedzi. Chlubnym przykładem w tej ponurej w sumie statystyce jest spółdzielnia mieszkaniowa w Głogowie.

W Legnickim niszczyją zabytki, z reguły nie wystarcza środków nawet na powstrzymanie tego procesu.

Zaniepokojenie tym stanem rzeczy uwidoczniło się w programie rozwoju kultury przyjętym przez uczestników wspólnej sesji. Przewiduje on wiele przedsięwzięć zakładających systematyczny wzrost nakładów na kulturę, średnio o 20 procent rocznie, rozwój sieci placówek kulturalnych, podwyższenie poziomu artystycznego instytucji profesjonalnych (Teatr Dramatyczny w Legnicy). Po raz kolejny wyrażono nadzieję na aktywizację i zintegrowanie środowisk twórczych...

Uczestnicy sesji zdecydowali, że należy znacznie rozszerzyć zasięg rekrutacji do pracy w państwowych i społecznych placówkach kulturalno-oświatowych. W tym celu przy studium nauczycielskim w Legnicy utworzy się kierunki plastyczny i muzyczny. Uznano, że podstawą polityki kulturalnej powinno być preferowanie imprez o wysokich walorach artystycznych i ideowych.

W dalszym ciągu obrad radni rozpatrzyli założenia wojewódzkiego planu rocznego na rok 1985. Zostanie on zatwierdzony na sesji WRN, która odbędzie się w grudniu br. Uczestnicy czwartkowej sesji WRN uchwalili program działania rady w bieżącej kadencji, a także zatwierdzili regulamin Wojewódzkiej Komisji Odnaczeń, wchwalili również projekt zmian w budżecie województwa.



Fot. Grzegorz Kurzajczyk

Kto pomoże szkole?

Antoni Neczyński

Już dwukrotnie w okresie czterdziestolecia Polski Ludowej wspólny wysiłek całego narodu przyczynił się do wywyższenia polskiego szkolnictwa na wyższy poziom. Po raz pierwszy miało to miejsce tuż po II wojnie, kiedy to doprowadzono do likwidacji analfabetyzmu. Każdy, kto pamięta te czasy wie, że garstka nauczycieli, jaką dysponowała oświata, nie była zdolna do podjęcia podstawowego nauczania na tak szeroko zakrojoną skalę. Nauczycielom pomagali wówczas niemal wszyscy wykształceni i światli obywatele kraju i właśnie dzięki nim, dzięki temu wspólnemu wysiłkowi ogromna masa głównie chłopów i robotników uzyskała minimum wykształcenia.

Po raz drugi ofiarności społeczeństwa na rzecz szkoły miała się ujawnić w latach sześćdziesiątych. Słusznie zrozumiano wtedy, że aby kraj rozwijał się w sposób nowoczesny, potrzeba mądrych i wykształconych wszechstronnie ludzi, a pierwszym warunkiem do tego celu jest sieć dobrze wyposażonych szkół. Rzucone wówczas hasło „Tysiąc szkół na tysiąclecie Polski” znalazło odzew w spona- tycznie podejmowanych czynach społecznych, pieniężnych zbiórkach, deklaracjach zakładów pracy. W miastach i wsiach wyrosły nowoczesne, jasne szkoły z dobrze urządzonej gabinetami specjalistycznymi, szkoły do których wkrótce trafiały absolwenci, licznie w tym samym czasie uruchamianych, wyższych szkół pedagogicznych.

I oto dwadzieścia lat później, czyli w 1984 roku, Rada Krajowa Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego wystąpiła do całego społeczeństwa z kolejnym apelem o pomoc na rzecz szkoły. Przesłanki leżące u jego podstawy wynikają przede wszystkim z uwarunkowań, w jakich działa dzisiejsza oświata. Dla nikogo nie jest tajemnicą, że setki tysięcy dzieci muszą obecnie dojeżdżać do szkół podstawowych, w deszczu i

środku godzinami oczekiwać na przystankach na autobus, a często tylko na przystosowaną do przewozu dzieci przyczepę ciągnikową. Nauka na trzy zmiany, z których ostatnia kończy się późnym wieczorem, nauka w przeładowanych i ciasnych klasach, w zaadaptowanych pomieszczeniach, nauka, w której nie ma z przyczyn obiektywnych miejsca na zajęcia specjalistyczne — sportowe, muzyczne, praktyczne, to rzeczywistość, z jaką spotyka się niemal co drugie dziecko.

Jeśli popatrzymy w przyszłość i posłuchamy demografów, zobaczymy, że już za sześć lat przybędzie nam milion dwieście tysięcy dzieci w wieku szkolnym i przedszkolnym. To skutek kolejnego wyżu demograficznego. By sprostać rosnącym potrzebom, należy w najbliższym czasie wybudować 4500 przedszkoli i 4200 szkół podstawowych.

A w ilu już istniejących szkołach potrzebny jest bieżący i kapitalny remont, ile sal gimnastycznych i świetlic należy już teraz wybudować, ile szkół czeka na porządne wyposażenie, ilu nauczycieli nie posiada samodzielnego mieszkania? To pytania, na które nikt jeszcze nie potrafi odpowiedzieć. W każdym razie liczby są ogromne, a potrzeby mierzone zło- tówkami, wprost niewyobrażalne.

Rzecz jasna, iż kraj przeżywający jeszcze ciągle kryzys gospodarczy, nie może pozwolić sobie na rozwinięcie tak szerokiego frontu inwestycyjnego. Z drugiej jednak strony, dbałość i troska o edukację młodego pokolenia jest podstawowym zadaniem każdego nowoczesnego społeczeństwa. Pozostaje więc wspólny wysiłek państwa i narodu. I w tym kontekście apel ogłoszony przez Krajową Radę PRON posiada sens głęboki i z pewnością nie jest obliczony na błyskotliwy, propagandowy efekt.

Realizacja Narodowego Czynu Pomocy Szkole jest obliczona na dziesięć lat, a więc jej dorobek będziemy sumować dopiero w jubileuszowym roku pięćdziesięciolecia ludowej ojczyzny. Jak mądre wykorzystywać te najbliższe dziesięć lat? — oto pytanie, na które trzeba odpowiedzieć w toczących się już na temat szkoły dyskusjach. Praktycznie dyskusja taka jest możliwa w każdym środowisku. Komitety rodzicielskie, organizacje społeczne, komisje rad narodowych, zakłady pracy i wszelkie inne instytucje, to miejsca, gdzie o potrzebach edukacji młodego pokolenia nie

powinno się zapominać. Dyskusja powinna służyć zbliżeniu rodziców i szerokiego kręgu społeczeństwa do szkoły, sprzyjać rozwiązywaniu trudności, z jakimi się spotyka. Z wniosków w tym momencie przyjętych, najcenniejsze będą te, które zakończą się wspólną działalnością całego lokalnego środowiska na rzecz szkoły.

Program akcji „Naród szkole” zakłada dwa nurty takiej działalności. Najważniejsza jest materialna pomoc w uzupełnianiu bazy szkolnej. Mieści się w tym stwierdzeniu nie tylko budowa nowych szkół, przedszkoli, sal gimnastycznych czy mieszkań dla nauczycieli, ale i adaptacja, remonty starych obiektów, wymiana wyposażenia, czy choćby zakup nowoczesnych pomocy naukowych. Drugim nurtem jest powstanie rzeczywistego ruchu przyjaciół szkoły i rodziny, a więc społecznej siły gotowej pomagać w wychowawczych, dydaktycznych i opiekuńczych funkcjach szkoły.

Rada Krajowa PRON liczy przede wszystkim na zbiorowy obywatelski czyn, w którym wezmą udział zakłady pracy, instytucje i organizacje środowiskowe. Nie bez znaczenia jest również ustanowienie Społecznego Funduszu Pomocy Szkole. Konta bankowe w tym celu otwierane w gminach, miastach i województwach przyjmować będą każde dobrowolne świadczenia zakładów pracy, indywidualnych obywateli, wpływy z imprez kulturalnych, składek publicznych itd.

Pierwsze deklaracje już nadchodzą.

★

Gmina Legnickie Pole nie jest pod względem istniejącej bazy szkolnej wyjątkiem. W starej szkole, gdzie uczy się 350 dzieci, trzeba było nawet zaadaptować piwnice na klasy, a mimo to, dzieci z wielu okolicznych wsi dowozi się do szkół legnickich. Jeżdżą najczęściej na drugą zmianę, wracając jak już ciemno. W innych wsiach, gdzie istnieją różnego typu obiekty szkolne, niezbędne są remonty, sale gimnastyczne i mieszkania dla nauczycieli.

Legnickie Pole jest i tak w dobrej sytuacji. Od nowego roku rozpoczyna się budowa nowej, pięknej szkoły dla 850 uczniów. PPBRol. chce przy okazji postawić ośrodek zdrowia i dwa bloki mieszkalne.

Pierwszy apel o pomoc na rzecz szkoły ogłoszono na sesji Gminnej Rady Narodowej. I choć dopiero odbyło się kilka spotkań z rodzicami, chociaż akcja dopiero się rozkręca, widać już pierwsze efekty.

Społeczną pracę na rzecz szkoły zdeklarowali dwaj właściciele elektrycznego zakładu rzemieślniczego w Mikołajowcach — Mieczysław Wyrzykowski i Adam Szafrkowski. Doprowadzą światło do magazynu szkolnego i wyremontują wadliwie działającą instalację w szkole w Legnickim Polu.

W szkole w Raczkowej czyn społeczny wykonali rodzice — wywieźli śmieci, wypompowali szambo, przecyścili kanalizację, pomalowali ławki i przywieźli drzewo. W szkole w Nowej Wsi rodzice naprawili ogrodzenie. W Mikołajowcach młodzież deklaruje pracę na rzecz szkolnego boiska sportowego i przy budowie sali gimnastycznej. To wszystko dzieje się w jednej gminie. Informacje o podjętych zobowiązaniach dochodzą również z innych części województwa. Oto na przykład mieszkańcy wsi Biała w gminie Chojnowo chcą wybudować w czynnie społeczną salę gimnastyczną.

Jeszcze się nie mówi o wielkich dokonaniach — pronowska akcja na rzecz szkoły dopiero się rozpoczyna. Pierwsze deklaracje świadczą o dużych możliwościach lokalnych społeczności i ogromnych chęciach udzielenia bezinteresownej pomocy. W takiej atmosferze można zdziałać wiele.

Przycinki

Sposób na grype

Jak co roku drogowców zaskakuje zima, tak legnickie apteki zaskoczył jesienno-wiosenny szczyt grypowy. W aptekach ustawiają się ostatnio dwie kolejki: w jednej chory dowiaduje się, czy są przepisane mu leki, w drugiej, już krótszej, ustawia się, aby zrealizować receptę. A jest z tym wiele trudności. Ostatnio w Legnicy nie można — nawet na receptę — wykupić witamin czy Rutinoscorbinu, czyli podstawowych medykamentów. Można oczywiście obyć się bez żadnych leków i czekać, aż grypa przejdzie sama. Czy jest to jednak sposób najlepszy?

Psu z gardła

Towar powinien się sam sprzedawać. Ta prawda z pewnością znana jest wielu handlowcom. Śmiem jednak przypuszczać, że nie wszystkim. Ot, choćby sprzedawcom ze stoiska dziewiarskiego w legnickim „Megasamie”, gdzie (26 listopada br.) oferowano do sprzedaży nieprawdopodobnie wymiętoszone gatki (czyt. spodnie sportowe, w kolorze zielonym i żółtym). Czyżby przedtem wyciągnięto je psu z gardła?

Klapki na oczach?

4 grudnia na przystanku autobusowym w Raciborowicach Dolnych znajdowała się pasażerka z krwotokiem żylnym w okolicy stawu skokowego, co zdażyła zaobserwować pasażerka autobusu o rejestracji JGC 969 B, jadącego ze Złotorii do Bolesławca. Mimo, że autobus nie był przeładowy, a pasażerka, pani Urszula S., prosiła kierowcę o zabranie poszkodowanej do Bolesławca i wyraziła chęć zaopiekowania się nią — kierowca z gromkim okrzykiem „nigdy” — ruszył z kopyta. Nie wiemy, czy kierowcom PKS-u zakłada się, jak koniom, klapki na oczy, ale jeśli tak — to radzimy je czasem zdejmować. Zwłaszcza w takich przypadkach!

Pocztą „przycinków”

„NAZWA BEZ ULICY”

W odpowiedzi na notatkę prasową opublikowaną w „Konkrety” nr 46, Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Legnicy informuje, że ulica Górnicza zostanie oznaczona przez wywieszenie tabliczek z jej nazwą w terminie do 30 listopada br.

Dyrektor PGKM w Legnicy
mgr PIOTR DZIUBINA

„SZCZUROWISKO”

Nawiązując do notatki krytycznej zamieszczonej w tygodniku „Konkrety” nr 46, Zarząd Legnickiej Spółdzielni Mieszkaniowej wyjaśnia, że ostatnie zlecenie na wykonanie odszczurzenia na ul. Wielkiej Niedźwiedziej wystosowano 25 IX 84 r.

Po naszych kilkunastu dniach montażu kłownik ZDDID zobowiązał się, że odszczurzenie zostanie wykonane do końca listopada z zastosowaniem zatrutej kaszanki. Dotychczas stosowane środki przez ZDDID są mało skuteczne, gdyż gryzonie żywią się wyrzuconymi przez lokatorów do zyspu takimi smakowitościami, jak szynka, kurczak itp. Dla informacji podajemy, że w budynku przy ul. Wielkiej Niedźwiedziej 15-17 odszczurzenie było wykonywane 11 V 84 i 27 VI 84.

Prezes Zarządu
Legnickiej Spółdzielni Mieszkaniowej
mgr STANISŁAW JASAK

„SKĄD SIĘ BIORĄ SZCZURY?”

W odpowiedzi na notatkę prasową opublikowaną w „Konkrety” nr 538 wyjaśniamy, że nieczystości z boków lokatorskich w budynku Rynek 7 po raz drugi w tym roku zostały wywiezione.

Jednocześnie informujemy, że w przypadku ponownego zanieczyszczenia piwnic sprawę skierujemy do kolegium celem ukarania lokatorów.

PGKM Legnica
Dyrektor
mgr PIOTR DZIUBINA

„WSTYD”

W odpowiedzi na artykuł, który ukazał się w numerze 45/84 Waszego pisma informujemy, że w dniu ukazania się artykułu przekazałem użytkownikowi obiektu krytyczną uwagę.

W wyniku interwencji, oflagowanie budynku zmieniono natychmiast. Powodem sytuacji opisanej w artykule jest niewłaściwe zamocowanie masztu w bezpośrednim sąsiedztwie komina odprowadzającego spaliny z lokalnej kotłowni.

p.o. naczelnika Miasta Złotorii
mgr JANUSZ ŚWIEŚ

Rozmowy nie przynosiły oczekiwanych rezultatów. Pertraktacje, zdaniem związkowców, przeciągały się w czasie, denerwowały. Prezydium NSZZ w Hucie Miedzi „Głogów” na posiedzeniu, 6 listopada br., podjęło więc ostateczną decyzję — by ogłosić w zakładzie pogotowie strajkowe. A właściwie wrócić do majowej, zawieszanej jedynie, akcji protestacyjnej.

Jan Zięty, dyrektor naczelny huty, nie chce tej sprawy nazywać konfliktem, a tym bardziej sporem. A że różnica zdań doprowadziła do listopadowej decyzji, tego nie rozumie. Tak jak do tej pory nie rozumie zawartości semantycznej pojęcia: pogotowie strajkowe. — Przecież sprawa załatwiona została po naszej myśli — dodaje.

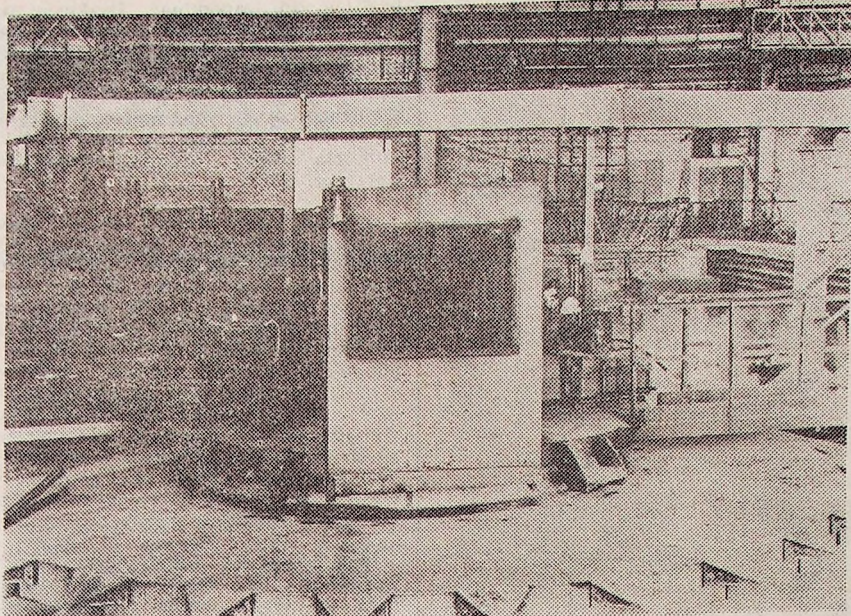
Związkowcom chodziło o pieniądze, a konkretnie o podział „ulgi” z Państwowego Funduszu Aktywizacji Zawodowej, którą KGHM uzyskał z ministerstwa w kwietniu tego roku. Dystrybucji tych środków, zdaniem związkowców, dokonano źle, łamiąc w niej zasadę sprawiedliwości. Dokładnie swoją opinię sprecyzowali w piśmie, które przesłali 17 maja do dyrektora generalnego kombinatu. Żądali w nim, by przyznać hutnikom należną im część (15 proc.) i uprzedzili, że: „... jeżeli dyrektor KGHM i rada pracownicza nie podejmą decyzji zgodnie z naszą uchwałą w ciągu 14 dni i nie otrzymamy odpowiedzi, to NSZZ hutników podejmie środki protestacyjne w formie pogotowia strajkowego”. W uzasadnieniu argumentowali, że: decyzja rady pracowniczej jest dla nich niezrozumiała i stronnictwa, że w skutkach niesie za sobą spadek płacy porównywalnej do 72 proc., co jest nie do przyjęcia w sytuacji, gdy w roku ubiegłym zarobki hutników sięgnęły 76 proc. górniczej płacy, że w podziale tych środków należy wnikliwie badać wkład i udział poszczególnych zakładów w osiąganiu wyników techniczno-ekonomicznych przedsiębiorstwa.

Kombinacie centrum odpowiadało w wyznaczonym terminie, przyznając, że problem należy przeanalizować szczegółowo, ale dopiero po podsumowaniu pierwszego półroczia, czyli w pierwszej połowie sierpnia. W sierpniu Zarząd KGHM nie był jeszcze gotowy, twierdząc związkowcy, nie był również gotowy w pierwszych dniach września. Rozmowy podjęto dopiero osiemnastego. Wspólne stanowisko zaś wypracowywano przez wiele tygodni, aż do 10 listopada.

W placowym dialogu związkowców denerwowała niekonsekwencja rozmówcy — raz obiecywał ponad 1600 złotych, po kilku tygodniach 750 złotych, wreszcie 950 złotych miesięcznie dla każdego pracownika huty. Irytowały również opieszałość i przeciąganie pertraktacji z różnych powodów — bo nie zebrała się rada pracownicza w ustalonym terminie, bo nie było dyrektora generalnego, bo czegoś tam nie powyliczano — wymieniały związkowcy. Musieli dzwonić, monitować, dopominać się o protokoły z odbytych rozmów. Dlatego po spotkaniu kolejnym, 5 listopada, gdy ustalenia daleko odbiegały od pierwotnych uzgodnień, przyjechali do huty i w następnym dniu podjęli decyzję.

Od początku negocjacji towarzyszyły nieudomowienia, dlatego dzisiaj jeszcze trudniej odpowiedzieć na pytanie — kto miał rację i czy rzeczywiście były aż tak ważne powody, by w hucie zarządzić pogotowie. Dyrektor ekonomiczny „obiecł”, „powiedział” albo „mówił” lub „nie mówił” — powołują się związkowcy na słowa swoich partnerów, które niestety nie figurują w protokolarnych zapisach.

Na przykład w protokole z 5 listopada czytamy — cytuję wiceprzewodniczącego Andrzeja Walkowiaka — że: Po dyskusji dyrektor ekonomiczny wyraził zgodę na to, aby wystąpić z wnioskiem do rady pracowniczej o zaopiniowanie kwoty 950 złotych... Czego nie powiedział. Nie mógł nam bowiem zagwarantować tej sumy, ponieważ nieobecny był w tym dniu dyrektor gene-



ralny, który miał ustosunkować się do tej propozycji. Dlatego ostatnią notatkę spisywaliśmy na miejscu.

Związkowcy powołali się na ustawę o związkach zawodowych z 8 października 1982 roku, na artykuł 36, punkt 2 w rozdziale pt. „Spory zbiorowe. Prawo do strajku”, który brzmi: „Związki zawodowe mogą podejmować także inne formy protestu nie naruszające porządku prawnego i zasad współżycia społecznego”. Ich decyzję opłatała sieć dyskusji, przypuszczeń, plotek, sensacji i pytanie — dlaczego? Czy aż tak należało podchodzić do sprawy?

Ulga

Wanda Dybalska

— W hucie był spokój — mówi wiceprzewodniczący. Chcieliśmy ogłosić komunikat i wyjaśnić ludziom, na czym sprawa polega, ale nie dopuszczono nas do radiowęzła. Wywiesiliśmy „Błyskawicę” (taką plakatową informację), która po dziesięciu minutach została zdjęta na polecenie dyrekcji. Zwołaliśmy więc przewodniczących grup oddziałowych i przekazaliśmy, by rozmawiali z pracownikami i wyjaśniali, w czym rzecz.

Naruszenie porządku prawnego to, według związkowców, np. zorganizowanie wiecu, powołanie służb porządkowych z opaskami na rękawach, wydanie instrukcji strajkowej, rozrzucanie ulotek itd. Nie zaistniały takie wydarzenia, więc czy złamali ustawę?

Dyrektor naczelny Huty Miedzi „Głogów” był jednak odmiennego zdania. Swoje stanowisko zaprezentował w piśmie, skierowanym 7 listopada do zakładowej organizacji związkowej: „... Ogłoszenie pogotowia strajkowego w hucie narusza postanowienia art. 33 i 35 ustawy o związkach zawodowych z dnia 8 października 1982 roku, oraz zasady współżycia społecznego i jako takie musi być uznane za nielegalne”.

Artykuł 33 mówi, iż: W razie zaistnienia sporu zbiorowego właściwe organy związków zawodowych i administracji są zobowiązane niezwłocznie podjąć rokowania w celu jego rozwiązania.

Artykuł 35 zaś precyzuje: Jeżeli spór

ponadzakładowy nie został rozwiązany w trybie określonym w art. 33 i 34 (postępowanie pojednawcze prowadzone przez powołaną w tym celu komisję — dop. aut.), strony obowiązane są poddać go rozstrzygnięciu przez Kolegium Arbitrażu Społecznego przy Sądzie Najwyższym, zaś spór zakładowy — kolegium arbitrażu społecznego przy okręgowym sądzie pracy i ubezpieczeń społecznych.

Dyrektor Zięty nie aprobował i nie aprobował pogotowia strajkowego, jako argumentu, który ma przekonać przeciwnika. Nie stwarza on bowiem konstruktywnych warunków do rozmów i rozstrzygnięcia istotnych dla załogi spraw. Wręcz przeciwnie. — Może się udać raz, trzy, pięć — mówi — po którymś tam razie znajdzie się grupa, która wykończyła związkowy protest do posiania niepokoju. Nikomu chyba na tym nie zależy? — pyta.

Dyrektor interpretuje zdarzenia nieco inaczej, obraz hutniczej sprawy nabiera więc również innych barw. To, że relacje plac między hutnikami a górnikami zostaną nieco zachwiane, zauważono w zakładzie już w momencie konstruowania planów — produkcyjnego i techniczno-ekonomicznego na rok 1984. Huta „Głogów” wystąpiła więc do zarządu KGHM o dodatkowe środki, by przywrócić proporcje placowe z roku minionego. Początkowo przewidywano, że zakład przekroczy wartość produkcji netto i sam wypracuje sobie pieniądze. W maju sprawę załatwiono częściowo i obiecano, że powróci się do niej w sierpniu po rozliczeniu półroczu. Tak było istotnie. W czerwcu wprowadzono w hucie „małą reformę placową”, jak mówi dyrektor. W każdej grupie do placu zasadniczej doliczono dodatek. Po to, by (zgodnie z postulatami załogi) nie dopuszczać do dalszego wzrostu ruchomej części placu, za to wzmocnić placę zasadniczą, która jest przeciwieństwem do wyliczania wszelkich wynagrodzeń. Manewru tego nie przeprowadzono wcześniej, żeby nie „wpaść” w obowiązek placenia podatku na PFAZ.

Rzeczywiście majowe ustalenia nie przywracały jeszcze równowagi, dlatego do sprawy wrócono we wrześniu, potem w listopadzie. Terminy nie mają tu jednak tak istotnego znaczenia. Zle się stało — przekonuje dyrektor Zięty — że w rozmowach między związkami zawodowymi, a kombinatem pomijano kierownictwo huty. W spotkaniu, które odbyło się w kombinacie 5 listopada uczestniczył dyrektor ekonomiczny huty, który reprezentował stanowisko dyrekcji zakładu opowiadające się za kwotą 950 złotych. Dyrektor ekonomiczny kombinatu (tak mi relacjonowano) odpowiedział, że musi tę propozycję omówić z dyrektorem generalnym, który z pewno-

ścią przychylił się do naszej prośby. Tak też się stało. W następnym dniu przekazano mi informację z kombinatu, że sprawę załatwiono pozytywnie. Pół godziny później przyszedł do mnie przewodniczący NSZZ, pan Zdzisław Grela i zakomunikował, że w zakładzie ogłasza się pogotowie strajkowe...

Na pytanie, czy zabroniono związkowi zawodowemu dostępu do radiowęzła, dyrektor odpowiada zdecydowanie — takiego polecenia ani zakazu na piśmie nie wydawał.

Dyrektor ekonomiczny KGHM, Witold Parchimowicz tak komentuje sprawę:

„W dyskusji o placach i w całym tym konflikcie nikt nie porusza zasadniczego problemu, tj. obowiązujących w kombinacie zasad kształtowania środków na wynagrodzenie w zakładach.

Wprowadzając reformę gospodarczą wszyscy byli zgodni co do jednego — efektywność gospodarowania wymaga umiejscowienia w zakładach możliwie maksymalnego zakresu samodzielności. Zgodnie z tym założeniem wewnętrzne zasady ekonomiczno-finansowe KGHM przewidywały od początku 1982 roku oraz przewidują w dalszym ciągu pełną samodzielność zakładów w określaniu dopuszczalnego poziomu środków na wynagrodzenia, w oparciu o powszechnie obowiązujące zasady kreowania wynagrodzeń. W tym stanie rzeczy nie da się pogodzić dwóch zasad kształtowania wynagrodzeń, tj. w oparciu o samodzielność finansową oraz obowiązujące kryteria oddziałujące na poziom plac i z drugiej strony w oparciu o zasadę utrzymania stałych proporcji plac pracowników zatrudnionych w różnych zakładach.

Przyjmując wariant pierwszy, należy się liczyć z różnym poziomem plac, odpowiadającym efektywności gospodarowania, co jest zresztą zgodne z ideą reformy gospodarczej przewidującej zróżnicowanie plac, wynikające z wyżej wymienionych czynników. Jeżeli zatem również w KGHM przyjęte zostały zasady samodzielności w określaniu środków na wynagrodzenia w zależności od efektywności pracy, to nie może być argumentem nadrzędnym stała relacja plac górników i hutników.

Sprawa byłaby zatem prosta w przypadku braku jakichkolwiek ulg w obciążeniach na PFAZ i nie byłoby żadnych spornych kwestii.

Fakt jednak preferowania niektórych branż, w tym przyznania ulgi dla przemysłu wydobywczego wywołał problem rozdysponowania tej ulgi pomiędzy zakłady KGHM. I trudno w tym miejscu zgodzić się z ultimatywnym żądaniem hutników przyznania im przyrostu wynagrodzeń wolnego od obciążeń na PFAZ o 15 procent i uzależnienie podjęcia środków protestacyjnych od pozytywnej decyzji. Warto tutaj dodać, że łączna ulga dla kombinatu wynosiła średnio 10 procent, co już z góry spowodowało, że żądania hutników były absolutnie nie do przyjęcia przez dyrektora kombinatu i radę pracowniczą kombinatu.

Diwić może tylko fakt, że w warunkach reformy gospodarczej, na którą wszyscy się powołują, nikt ze związkowców nie chciał się zastanowić, co należy zrobić w zakładzie, aby relacje plac hutników wobec plac górników nie zostały naruszone? Wreszcie skąd się wziął 15-procentowy przyrost plac wolny od obciążeń, postulowany w żądaniach hutników?

W kontekście tego wszystkiego można byłoby w końcu zadać pytanie, czy gdyby w hutach w 1984 roku zaistniały warunki — wynikające ze wzrostu wydajności pracy — zwiększenia plac naruszających tę dogmatyczną relację plac górników i hutników na korzyść tych ostatnich, to czy hutnicy zrezygnowaliby z możliwości przyrostu plac?

10 listopada różnicę zdań zakończono kompromisem. Myślę, że ulgę po rozdziale „ulgi” odczuli wszyscy zainteresowani. Ale kto miał rację?

piszą do nas

Listy

Mówią lokatorzy

Mieszkam w Lubinie na ulicy Kruczej 49. Jest to dom 10-piętrowy, oddany do użytku 4 lata temu. Wprowadzając się

do niego zarówno ja, jak i wszyscy lokatorzy byli bardzo zadowoleni. Radość jednak trwała bardzo krótko. Okazało się bowiem, że bloku nie ma kto otynkować. Pozostałe 4 punktowe zostały otynkowane i pomalowane — nasz został niechlubną wizytówką lubińskiego budownictwa. W 1982 roku była już zmontowana część rusztowania, ale je rozebrano. Zimą wiatr przewiewa przez wszystkie szpary do mieszkań. Od początku też uderką byli dozorczy. Blok nie miał do nich szczęścia. Na początku dozorczy mieszkała w bloku, lecz nie dbała o porządek. Następnie były dochodzące, lecz one też praca, za którą brały pieniądze, się nie przejmowały.

Efektom tego było zagnieżdzenie się prusaków, które goszczą w bloku do dziś. Zadomowiły się również szczury, na które — o zgrozo — nie ma żadnego „lekarstwa”. W związku z powyższymi faktami moja żona była w ADM na ulicy Sowiej, która winna dbać o porządek w naszym bloku. Przyszła pania odpowiedzialna za porządek, popatrzyła, pocmokala i stwierdziła, że dozorczy dostanie nagane. Jednak sytuacja nie zmieniła się. Poszedłem ponownie do kierownika ADM. Wystukał mnie i stwierdził, że nie nie poradzi. Udałem się więc do zastępcy dyrektora do spraw eksploatacji Spółdzielni Mieszkaniowej „Przylesie”. Wystukał mnie i obiecał, że pomoże. Wyznaczył nawet datę, że

do 25 października we wszystkich blokach odbędzie się odszczercanie i odkażanie oraz, że przydzielą stałe dozorce. Dozorczyńi wprowadzie jest i dba o porządek, co widać na każdym kroku, lecz widać również całe zastępy prusaków oraz całe watahy szczurów w piwnicach. Szczury się tak oswoiły, że wieczorem wychodzą na klatkę schodową. Proszę więc o zamieszczenie tego listu na waszych łamach, być może ktoś odpowiedzialny za ten stan rzeczy obudzi się zanim nas szczury zjedzą. Jak dotąd osoba odpowiedzialna niesłusznie w dzień wypłat podchodzi do kasu

JERZY STAPOREK
Lubin

Każdego dnia w biurach, instytucjach, zakładach przemysłowych zapisujemy tony papieru. Powstają rozporządzenia, protokoły, raporty, okólniki, rejestry itd. Świadczenia naszej działalności. Z tej powodzi dokumentów archiwista musi wylawiać to, co najcenniejsze. Co warto zachować dla przyszłych pokoleń, aby potomni mogli odtworzyć wierny obraz naszego życia społecznego, gospodarczego, kulturalnego, politycznego.

Mówi się, że archiwa są pamięcią ludzkości. Ale pamięć ta tu i ówdzie posiada spore luki. Nie wszystko co cenne zachowało się do naszych czasów. Unikane dokumenty niszczył czas, trawił ogień pożarów w czasie wojen i pokoju, butwały przechowywane w wilgotnych i zagrzybionych magazynach, często w piwnicach. A czasem lekko myślnie rzucano je na stos makulatury.

Część akt legnickich spłonęła podczas pożaru miasta w 1338 roku. Znajdowały się one wtedy w najstarszym ratuszu, który podzielił los innych budynków. To, co ocalało uporządkował i opracował w I połowie XV w. Ambroży Bitschen — pisarz miejski, później także burmistrz. Sporządził również kopiarz nadań i przywilejów księstwa, zwany księgą przywilejów. Dziś jest to nieocenione i jedyne źródło poznania początków miasta. Bitschena śmiało można nazwać pierwszym archiwariuszem miasta Legnicy.

Ale nowożytnie archiwa powstały na Śląsku dużo, dużo później, na początku XIX wieku. Głównym ośrodkiem gromadzenia najcenniejszych archiwaliów stał się wówczas Wrocław, gdzie w Pruskim Archiwum Państwowym przechowywano znaczne ilości materiałów z okresu panowania Piastów na Śląsku. Dotrwały one aż do ostatniej fazy II wojny światowej i zniszczone zostały niemal w jej ostatnich dniach. Na rozkaz komendanta „Festung Breslau”, pod zaplanowane lotnisko wyburzono całe obszary zabudowań. W powietrze wysadzono również archiwum państwowe.

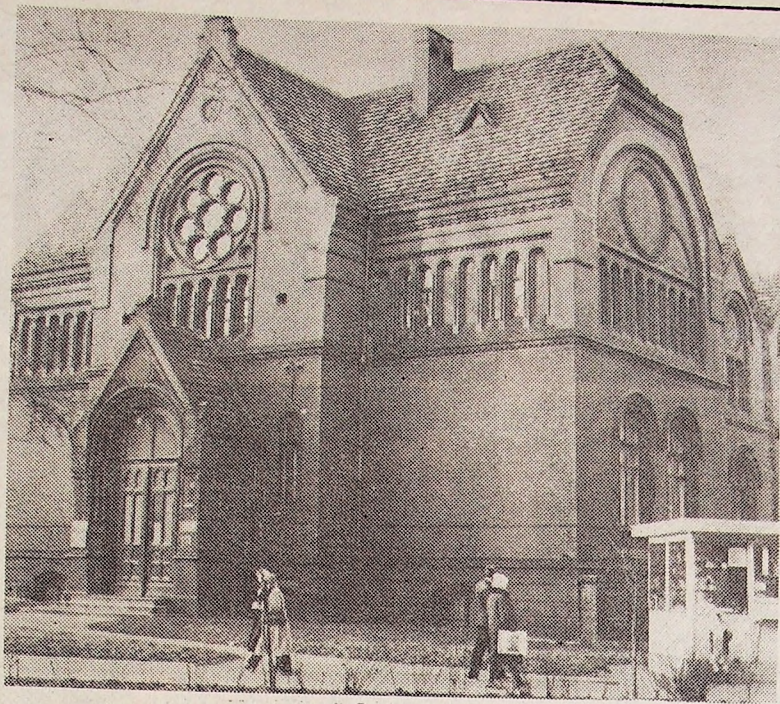
Natomiast dla zbiorów legnickich los okazał się łaskawszy. Pod koniec wojny zostały ewakuowane i ukryte w okolicach Jeleniej Góry. Polska służba archiwalna odnalazła je w 1946 roku. Część zasobów przewieziono do Wrocławia, a część bez należytej opieki leżała w piwnicach legnickiego ratusza aż do 1953 roku, do czasu powołania archiwum powiatowego.

W szacunkowej formie zachowały się dawne zbiory miast: Złotoryi, Jawora, Lubina. Na przestrzeni wieków ginęły w ogniu, butwały w wilgoci. Niektóre bezkrytycznie niszczone. Z powodu braku miejsca w Lubinie w latach 1865, 1869, 1875 wyrzucono na makulaturę m. in. księgi miejskie i akta policyjne dotyczące Wiosny Ludów — materiały o pierwszorzędnym znaczeniu dla historii regionu. Ten bezmyślny stosunek do archiwaliów spowodował nawet interwencję Pruskiego Archiwum Państwowego we Wrocławiu. W jej wyniku nadprezydent prowincji śląskiej wydał specjalny okólnik dotyczący tzw. brakowania akt.

Kłopoty z niewłaściwym przechowywaniem akt trwają po dzień dzisiejszy. W legnickim archiwum cenne pergamiны i prawie już rozsypane się tabliczki woskowe leżą na półkach w zwykłych szarych kopertach, ponieważ na właściwe opakowania, specjalne tekturowe pudełka, nie można znaleźć w Polsce producenta.

Inny problem wiąże się z archiwami zakładowymi. Barbara Pazoła — kustosz Państwowego Archiwum w Legnicy — twierdzi, że około 90 proc. przechowywanych tam akt o historycznym znaczeniu jest zaniedbanych i niedocenionych. Mimo szkoleń, instrukcji, konsultacji z opiekunami archiwów zakładowych. Przyczyna? Brak ludzi i pieniędzy. Zbyt mało trafia do tej pracy absolwentów archiwistyki. Wielu odstrasza niskie zarobki i charakter pracy: żmudnej i monotonnej. Nie każdemu odpowiada grzebanie się w starych, zakurzonych szpargałach, przechowywanych w zawilgoconych piwnicach.

Są jednak ludzie, którzy tej pracy nie zamieniliby na żadną inną. Tak jak pracownicy Archiwum Państwowego w Legnicy: Stanisława Kołosowska i Mieczysław Witek. Choć oboje zaczęli bez żadnego przygotowania zawodowego, dziś spokojnie można im powierzyć nawet najtrudniejsze prace archiwalne. Aby być dobrym archiwistą, trzeba mieć do tego odpowiednie predyspozycje: złąkę szperacza i przede wszystkim odznakę się zamiłowania do porządku i systematyczności. Większość prac archiwalnych polega właśnie na systematyzowaniu i porządkowaniu, gdyż bez tego archiwum jest tylko martwym i nieczytelnym zbiorem akt. Kluczem do zasobów wiedzy zgromadzonej w archiwach są wszelkiego rodzaju opracowa-



Fot. Janusz Budnicki

Odkurzanie pamięci

Maria Kuncaitis

nia: katalogi, informatory, inwentarze, sumariusze. Są to swego rodzaju przewodniki w gąszczu różnorodnych informacji pochodzących z różnych wieków.

Gdyby tak ułożyć szczerze obok siebie te cztery z dokumentami archiwalnymi (od XIII w. po dzień dzisiejszy) z całego Dolnego Śląska, zajęłyby odległość pomiędzy Lubinem i Legnicą. Dokładnie — 20 km i jeszcze troszkę. Z tego ok. 1,5 km przypada na zasoby legnickie. Wśród nich najstarszym dokumentem jest sprzedanie wójtostwa dziedzicznego dwóm mieszkańcom Jawora przez księcia Henryka V Legnickiego w 1280 r.

Ale warto też wziąć do ręki i otworzyć kilka innych zakurzonych teczek. Dokumenty sporządzone są na doskonałym jakościowo papierze (współczesne już dawno by pożółkły), starannie zapisane i ozdobione misternymi malowidłami, o niezwykle żywych i soczystych barwach. Każda z tych teczek kryje skrawek historii. Przeglądając je możemy dowiedzieć się, o czym w listach pisały księżniczki legnickie i brzeskie, z domu Piastów, przejrzyć rachunki księstwa, obejrzeć dokument założenia Akademii Rycerskiej, wejrzeć w akta personalne urzędników miejskich z XVIII wieku, sprawdzić, kto był chrzczony, albo kto wziął ślub w kościele Mariackim w 1574 roku, albo kto zmarł w Karczewiskach w 1874 roku, ile było koni w 1580 roku w Nowej Wsi Grodzkiej, czym zajmowała się policja górnicza w Złotoryi w 1532 roku i jak w tym czasie wyglądała opieka nad dziećmi górników, lub gdy kogoś to interesuje, zapoznać się z regulaminem szkoły kadetów z 1653 roku w Legnickim Polu. A może ktoś chciałby wiedzieć, o co procesowano się w Legnicy w 1345 roku, bądź jakie wyroki wydawano na czarownice, albo który z mieszczan był zadłużony i na ile?

Oczywiście są też akta mówiące o sprawach miejskich, policyjnych, kulturalnych, rolnych, obrazujące komunikację, handel, rzemiosło. Na półkach znajdziemy również nowsze materiały dotyczące organizowania się władzy i administracji, akcji repatriacyjnej, wysiedleńczej i repolonizacyjnej, protokoły objęcia gospodarstw rolnych, dokumenty z pierwszych sesji rad narodowych, zakładania spółdzielni produkcyjnych, z rozruchu kopalni „Lena” w Wilkowie, budowy załębia miedzianego itd.

Kto najczęściej korzysta z archiwum? Oczywiście — naukowcy, także osoby o sprężystości zainteresowaniach. Trafia tu: historycy, szperacz — regionalista, student. Ale przechodzą również zwykli interesanci po zaświadczeniu, że kiedyś, w jakimś zakładzie byli zatrudnieni, były więźniarki po dokumenty stwierdzające pobyt w hitlerowskim zakładzie karnym w Jaworze w czasie II wojny światowej. (Rejestr taki zachował się obok księgi kremacyjnej

zwłok więźniów z Gross Rosen i jeszcze kilku innych nielicznych dokumentów. Reszta akt świadczących o zbrodniach została bądź wywieziona, bądź na miejscu zniszczona). Są i tacy, których do archiwum sprowadza zainteresowanie własnym rodowodem.

Zdawać by się mogło, że archiwum jest czymś w rodzaju biblioteki: udziela informacji, udostępnia zbiory. (Jest tu również zaliczana i ze smakiem urzędowa czytelnia naukowa). Różnice są jednak istotne. Archiwa stawiają użytkownikom pewne wymagania. Trzeba być przygotowanym do korzystania z dokumentacji. Potrzebna jest tu wiedza fachowa, znajomość epoki historycznej, z której dokument pochodzi, umiejętność odczytywania danego pisma. A poza tym w archiwum znajdują się unikalne i cenne dokumenty, do których dostęp siłą rzeczy musi być ograniczony. Rygoru te biorą się z potrzeby specjalnej ochrony archiwaliów o unikalnej wartości historycznej i zabytkowej.

Ale zbiory gromadzone w archiwach odznaczają się nie tylko walorami historycznymi. Odpowiednio opracowane stać się mogą również przydatne współczesnej gospodarce i ekonomice. Wśród dokumentów znajdują się przecież projekty, plany, mapy dot. gospodarki wodnej, kanalizacji, budownictwa i górnictwa. Sięgają po nie najczęściej architekci, zanim przystąpią do prac projektowych nad planami zagospodarowania przestrzennego. Dawne mapy górnicze pozwalają uniknąć błędów w budownictwie naziemnym. Dokumentacja urządzeń kanalizacyjnych czy wodnych zaoszczędzić może szkół powstałych w trakcie prac ziemnych. Jednak często się o tym wszystkim zapomina, a straty wynikłe z nierozważnych decyzji, powziętych bez rozważenia się w starych dokumentach, wcale nie należą do rzadkości. Archiwiści zdając sobie z tego wszystkiego sprawę dobijają się o ścisły kontakt z praktykami. Na przykład, w oparciu m. in. o zbiory legnickie, opracowali i rozpropagowali wśród zainteresowanych informator o gospodarce stawowo-rybnej na Dolnym Śląsku w latach 1447—1943, zorganizowali konferencję na temat roli mapy w górnictwie. Sondaże wśród instytucji wykazały potrzebę przygotowania informatora o zmianach przyrodniczych spowodowanych niewłaściwą gospodarką na terenie Sudetów w XIX wieku, również o zmianie poziomu wód gruntowych wskutek prac górniczych.

Jak widać, archiwalia otwierają szerokie możliwości w rozwiązywaniu wielu współczesnych problemów. Sięgając do „zmagazynowanej” w archiwach wiedzy i doświadczenia naszych przodków, my, współcześni, możemy zaoszczędzić czas i pieniądze. Co w dzisiejszych czasach nie jest bez znaczenia. Doceńmy więc dorobek naszych poprzedników.

Listy

Żadnej troski o człowieka

Piszę do „Konkrety” gdyż wiem, że tylko „Konkrety” mogą mnie zrozumieć i spowodować, aby takie sprawy nie przechodziły bez echa.

6 sierpnia br. zmarł mój mąż, inwalida I grupy z wypadku przy pracy (PBKRIM, październik 1967 r.). Po wypadku męża mieszkaliśmy długie lata w Lubinie, ale w marcu 1980 r. musieliśmy wyjechać do Włocławka. Tak mężowi, jak i mnie, konieczna była zmiana klimatu. Przez cały okres od naszego wyjazdu z Lubina nikt z zakładu pracy ani raz nie odwiedził męża we Włocławku. Ani ze związków zawodowych, ani z działu socjalnego, chociaż przed wyjazdem bardzo się deklarowało!

Mąż miał żal do przedsiębiorstwa, że nie interesuje się najbardziej poszkodowanymi, tymi, którzy stracili całkowicie swoje zdrowie. Do końca 1981 r. należał do związków zawodowych przysyłając regularnie składki. Pamiętali co prawda w 80 i 81 roku o Barbórce i raz o zaopatrzeniu nas w ziemniaki, ale pieniądze na nie wysłano bez choćby grzecznościowych życzeń. No ale w kraju w tym czasie nie było spokojnie, więc wiele można zrozumieć.

Po miesiącach niepokoju nastąpiła stabilizacja. Rok 1983 — Barbórka — całkowicie o mężu zapomniano. Z zakładu pracy najmniejszej kartki, jednego słowa, jednego kwiatka.

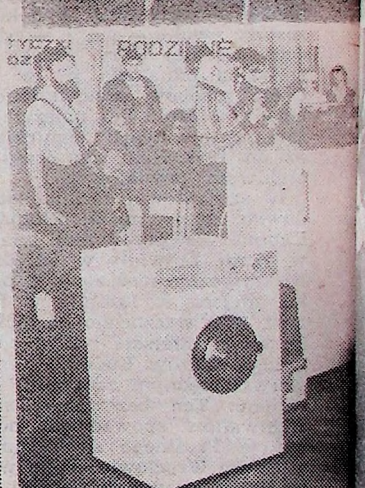
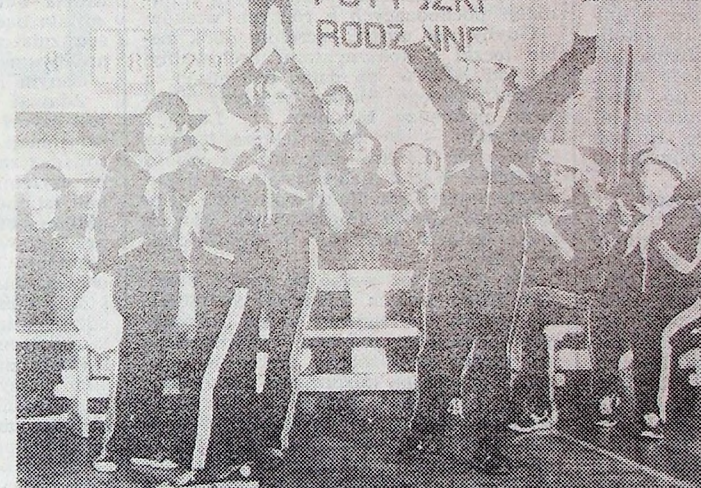
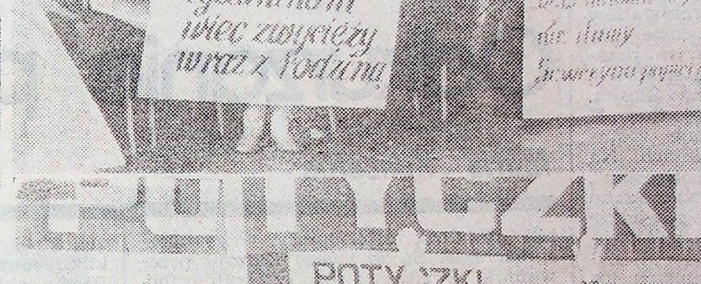
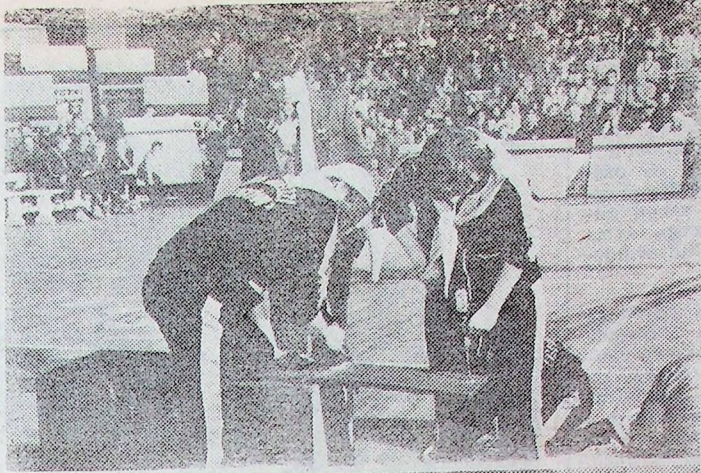
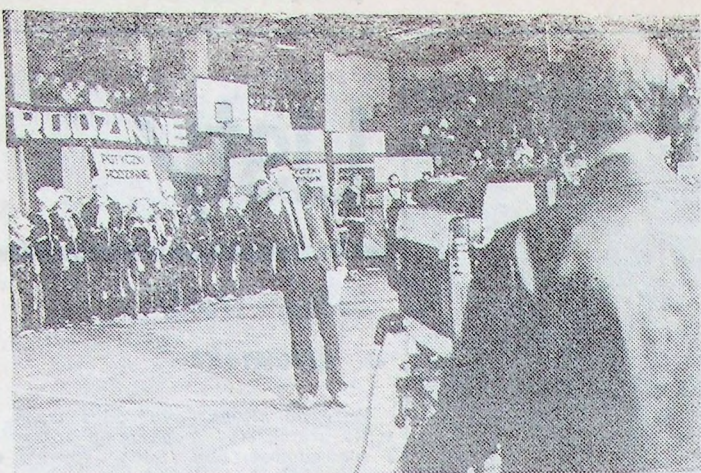
40-lecie Polski Ludowej. Wszędzie obchody tej rocznicy. Wszędzie podkreśla się trud początków, mówi się o pracy w najcięższych warunkach — bez wielkich nagród i medali i nie za najwyższe zarobki. Właśnie w tym czasie oglądaliśmy w telewizji film „Pamięć jednego różańca” — o starym górniku — już kopalni niepotrzebnym, choć zasłużonym. Byliśmy poruszeni, a mąż powiedział: Bezduszność ludzka tyle krzywdy sprawia tym, o których zdrowi i młodzi tak często chcą zapomnieć.

Miałam jechać do zakładu, aby powiedzieć to wszystko w dyrekcji i radzie pracowniczej — może zrozumieją zło takiego postępowania. Ale mąż nie żyje i nie mu już nie potrzeba... Nie byłabym pisała już i tego listu, o mojego męża skrzywdzono jeszcze po śmierci — syn wysłał od nas telegram do dyrekcji, powiadamiający o śmierci męża (dokładna data, godzina pogrzebu). Do ostatniej chwili przed cmentarzem czekaliśmy — daremnie.

Od syna z zakładu była delegacja z wiązką kwiatów — o tak kultura i dobry obyczaj nakazuje. Wszyscy z rodziny i obecni na pogrzebie byli zgorznięci postawą zakładów w Lubinie. — Taki wielki i bogaty zakład, a jak mało troski o człowieka — mówiono.

Może list mój w przyszłości ustrzeże innych od podobnych doznań — goryczy i zła. Opiekowałam się mężem od wypadku prawie 17 lat. Siedemnaście lat — prawie cały czas leżał. Przewożąc z nim wszystkie jego gorczyce, pocieszając, dodawałam otuchy i siły. Takie okropne doznania ludzi! Niechaj ci, którzy mają taki obowiązek, pamiętają o podobnych mojemu mężowi ludziach, bo oni bardzo tego potrzebują, serca i szacunku potrzebują.

HALINA CHIZYŃSKA
Włocławek



Rodzinne potyczki

Zdjęcia:
Janusz Budnicki
Tekst:
Wanda Dybalska

Tego, co się działo, pióro nie opisze. Nie wiadomo, czy bezkonkurencyjna magia telewizji, czy nienasycona żądza zwycięstwa i rywalizacji, a może zwykła ciekawość sprawiły, że we wtorkowe popołudnie hala sportowa przy ul. Składowej w Lubinie wypełniła się niemal „po dachy”.

Najobfiej obrodzili kibice. Lewy sektor okupowała „Rudna” — jak jeden mąż w szykownych, niebieskich czapczkach. Prawy zaś ZG „Lubin” i ZG „Polkowice”. Na parterze, po bokach, z przodu, z tyłu i w każdym prawie kącie kibice hutników z Głogowa i Legnicy oraz cała nie zrzeczona reszta.

Jeszcze nie zabrzmiąły trąby ogłaszające początek turnieju, a już w sektorach rozgorzała walka — kto głośniej, kto celniej przyłoży słowem przeciwnikowi. — My się nie damy, po prostu wygramy! — straszyla rywala „Rudna”. Jeszcze czego! „Lubin” na to: — Nasi góra, reszta kanałami! Hutnikom też nie brakowało konceptu, więc upuścili i oni trochę jadu: — Sewer, Sewer, podnieś czoło, dziś dasz radę kopidolom. A macie...! Brakowało tylko czerwonej płachty i corrida gotowa.

Tymczasem na placu boju padały ostatnie dyspozycje. Jupitery, kamery i szpan w pełnej gotowości. Kable, łączą i złącza po generalnej próbie i rozgrzaniu. W pogotowiu służby pomocnicze, ratownicze, pożarowe i interwencyjne. Jeszcze tylko ostatnie spojrzenie na scenografię, kolorową i rozświetloną reflektorami, która prezentowała się, to

fakt, wybornie. I na nagrody (takie, że ho,ho), które miały okraszyć i słodki smak zwycięstwa, i gorzki porażki. Wreszcie...

Rege, rege, je, je — poniosły mikrofony. Przykładowy zespół ZG „Rudna” zainaugurował rozgrywki z temperamentem. Był to jednak tylko przyspiew do właściwego prologu. Rozogni on jednak publiczność, rozhuśtał, rozśpiewał. Rozwinęły się transparenty, rozwizdały „kibicówki”, a z sektora lewego lunął deszcz kolorowej serpentyny. „Stres” chyba nie popadł z tego powodu w stres, grał bowiem wyśmienicie.

Obowiązki prowadzącego pełnił w tym dniu redaktor Antoni Mielniczuk. Sektory umilkły, gdy pojawił się na ringu. I wydało się, jak to pracuje telewizja. — Ja będę się witał z państwem w niedzielę i powiem, że już pojutrze Barbórka — spiskował z kibicami. Mikrofony są trochę przygłuche, dlatego proszę kibicować jak najgłośniej. Piękne są transparenty i zabawne hasła, ale trzeba podnosić je wyżej, żeby mogli je zobaczyć widzowie. Potem przywitam się z państwem raz jeszcze. No, proszę!

Po kilkunastu minutach, wypełnionych dostojnym polonezem Zespołu Pieśni i Tańca „Lubin” i pieśnią w wykonaniu Chóru Górniczego, rozpoczął się akt pierwszy niecodziennego wydarzenia. W znakomitą jury zasiadli: wicewojewoda Tadeusz Podwiński, dyrektor ds. pracowniczych KGHM Edward Rip-

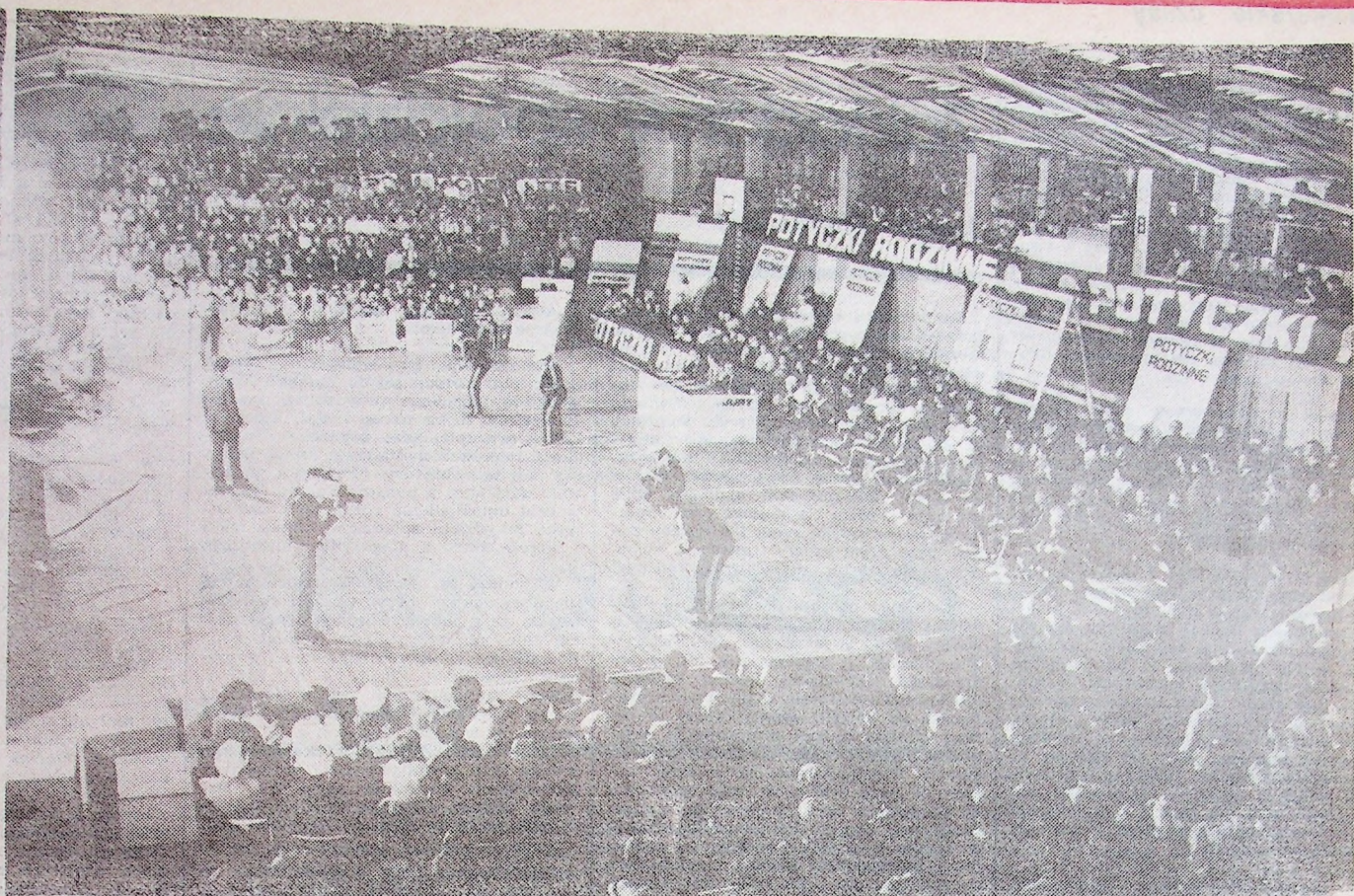
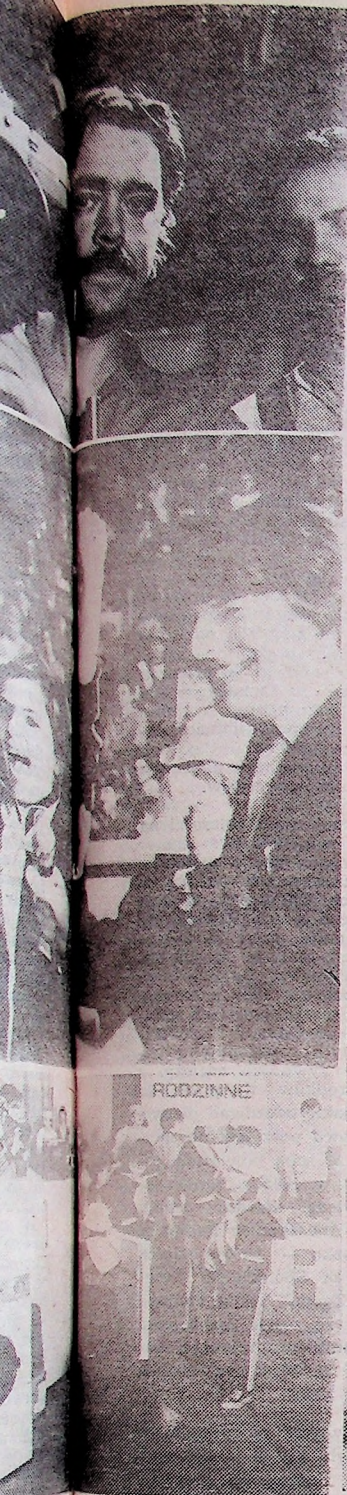
pel i redaktor naczelny Ośrodka Wzrostu i Rozwoju w Wrocławiu S. Pelczar. Na plac boju wbiegli główni bohaterowie wieczoru, czyli barbórkowych potyczek: rodziny cińskich — reprezentacja Hut „Głogów”, rodzina Pogodzińskich — drużyna Hut Miedzi „Legnica” na Braszczoków — faworyci „bin”, rodzina Iwaszków — „Rudna” i rodzina Zuchowiczów — typowana przez ZG „Polkowice”.

Turniej miał się rozegrać w trzech rundach — po pierwszej odpadła drużyna, po drugiej dwie, a po trzeciej zaś liczyło się tylko troje — laur zwycięzcy. Regła były proste jak drut — kwitowała, która niezmordowanie i coraz mobilizowała ulubieńców, ką przy tym nawzajem zjadliwym cinkami.

— Dziś nikomu się nie damy, ryna popieramy! — Ach, ten to poeta, tylko głowa nie ta! mleko, do Braszczoków wam!

— Energii musi starczyć do przestrzegania publiczności redaktora Mielniczuka.

I zaczęło się. Najpierw przywitał się na tarasach i w środkach jawnoskiej „Polleny” ty balie, pieniała się pasta, doping zaś sięgał zenitu. Potem tylko za dwa punkty, rozpoznawczy, którymi posługują się żowie w codziennej pracy. I



remis! Wreszcie przyszedł czas na trudniejsze zadanie — z niedoprzedów lnia-nych (rwących się i kruchych) należało upleść sznur, do niego przywiązać kosć i całość umocować na drewnianym stole. Potem do pracy przystąpiło jury.

— Pierwsze obciążenie wytrzymały wszystkie sznury — relacjonował redaktor Mielniczek, a kibice zaciskali kciuki. — Już są cztery kilogramy, sześć, ośm... Aj, rwie się, chociaż dobrze idzie. Już dwanaście kilogramów, nie mieszczą się odważniki, już czternaście. Bravo, u państwa Zuchowiczów osiemnaście kilogramów. I pięć punktów — zdecydowało jury w salomonowym werdykcie.

Pierwszą rundę kończyła szczególnie widowiskowa konkurencja — rzut jajkiem na odległość. — Kto pobię wrocławski rekord, 16 m 92 cm — zastanawiał się głośno i niby mimochodem redaktor Mielniczek, szykując na dokładkę zawodnikom siurpryz nie do pozazdroszczenia. Przygotowane do rzutów wydumski wypełniono bowiem różnokolorową farbą. Co się więc działo, łatwo odgadnąć. Każdy niecelny rzut kończył się podobnie — skorupa pękała z trzaskiem, a kolorowa zawartość oblewała zawodnika, kraszając policzki w prawie wojenne barwy.

O je, je, je, co się z tą „Rudną” dzieje — zawodził z nieukrywającą satysfakcją sektor prawy, gdy jury ogłosiło, iż niestety, po pierwszej rundzie odpada drużyna Iwaszków. Państwo Iwaszkowie przyjęli porażkę iście po sportowe-

mu, ale sektor prawy od tej pory wyraźnie ucichł. A szkoda, bo bez ciebie „Rudno” stało się trochę nudno.

W drugiej rundzie wymęczono zawodników setnie. Niech ktoś spróbuje na przykład upleść w ciągu kilku zaledwie minut sznur długości 7 m 32 cm, jak to zrobił pan Pluciński. Albo w rodzinnym kolektywie skonstruować na czas — przy pomocy piły, wiertarki, sznurka i kawałka deski — porządną huśtawkę. Państwo Zuchowiczowie potrafili, i to jak, skoro ich konstrukcja nie załamała się pod ciężarem kilkudziesięciu kilogramów redaktora Mielniczuka. Albo czy ktoś obrzucał obrus w takich warunkach — maszyna na desce, a deska podtrzymywana siłą męzowskich mięśni. Ot, sztuka, zwłaszcza w wydaniu pani Pogodzińskiej.

Tego jednak nie spodziewał się nikt. — Znokautowali nas spryciarze — szep-tano w sektorze „Rudnej”, gdy ogłoszono wszem i wobec, że do finału przechodzą dwie... hutnicze reprezentacje: rodzina Plucińskich z Głogowa i rodzina Pogodzińskich z Legnicy. — Ale afront, i to na Barbórkę — smęcono po sąsiedzku.

Finałowe konkurencje, po przeszło trzech godzinach rodzinnych potyczek, nie budziły już tylu emocji. Najpierw przetestowano małżonków, w oddzielnych i dźwiękoszczelnych kabinach.

— W czasie pana nieobecności dzieci sprzedały telewizor i kupiły psa. Co pan na to? — pytał redaktor.

— Podskoczyłbym z radości, chociaż mamy już jednego psa — odpowiadał pan Pluciński.

To samo pytanie do żony: — Co zrobiłby mąż?

— On nie lubi telewizji (to dopiero), więc z pewnością by się ucieszył.

Potem przeegzaminowano ze znajomości własnych sąsiadów. Zawodnicy cytowali więc z pamięci pełne listy lokatorów, a redaktor Pelczar studiował rejestry, przesłane przez osiedlowe administracje. Nic z tego, drużyny walczyły zawzięcie i nie pomogły nawet pytania dodatkowe. Szalę zwycięstwa przechyliła jednak uzyskana wcześniej trzypunktowa przewaga. Pierwsze miejsce — ogłosił swój ostatni werdykt jury — zajęła rodzina Plucińskich.

— Sympatycy Seweryna, to cała hutnicza rodzina! — grzmieł w euforii głogowski kibice, a braw nie żałowały pozostałe sektory.

Na koniec były już tylko same przyjemności. Rodzinie Plucińskich wręczono zamrażarkę, rodzinie Pogodzińskich — automatyczną pralkę, Zuchowiczom — lodówkę, Braszczokom — maszynę do szycia, a Iwaszkom — radiomagnetofon. Nagrody fundował Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi — współorganizator wspaniałego widowiska. Wśród publiczności rozlosowano natomiast piętnaście młynków do kawy, po czym ogłoszono ostatecznie, że to koniec uciech.

Na pytanie, czy długo trzeba było namawiać do udziału w imprezie, pani Lila Plucińska odpowiedziała nam: — Nie, w zasadzie zgodziliśmy się od razu, już wtedy, gdy tata powiedział, że „wyrzucił” nas komputer. Nasz dom na codzień wypełniony jest gośćmi i prze-ważnie bywa u nas wesoło. Lubimy się bawić — często jeździmy na wycieczki, na ryby, a wieczorami gramy w brydża.

— Czy długo trwały przygotowania i czy zgodnie z opracowanym systemem treningu? — zapytaliśmy również.

— Tylko cztery dni i bez żadnego systemu.

— Czym zajmuje się mąż, gdy się nie bawi?

— Jest szefem produkcji w Hucie Miedzi „Głogów II”.

— A pani?

— Ja prowadzę dom.

— Cieszy się z zamrażarki?

— Pytanie! Bardzo!

☆

W mig rozpięzchli się kibice. W sektorach pozostały transparenty, plansze, serpentyny, śmieci. Oj, nieładnie, a gdzie kibicowskie zasady?

11. POCZĄTKI działalności handlowej na terenie obecnego województwa legnickiego są trudne do ustalenia. W pierwszych tygodniach po wyzwoleniu właściwie trudno jest nawet mówić o handlu, w wielu miejscowościach brak było bowiem pieniędzy. „Pieniądze pojawiły się w Głogowie dopiero w lipcu 1945 r., kiedy nastąpiła pierwsza wypłata zarobków administracji” — pisze w swoich wspomnieniach Królak. Powszechna była natomiast wymiana różnego rodzaju dóbr i usług, przy czym funkcję pieniądza spełniał na ogół bimber. Natomiast początek właściwej działalności handlowej utrwalil się w pamięci Królaka następująco:

„Handel w Głogowie rozpoczął się ciekawym wydarzeniem. Burmistrz Hoinka polecił ustawić naprzeciw siedziby Zarządu Miejskiego stragan, na którym ustawiono worek maki i worek żółtego cukru, obsługiwany przez mieszkankę Głogowa Przybylską. Towar został błyskawicznie rozsprzedany”.

Było to w lipcu 1945 r. Ale o handlu prywatnym, który w tym czasie odgrywał bardzo ważną rolę opowiem w innym odcinku. Dzisiaj zajmijmy się założeniem pierwszych spółdzielni spożywców, a tak naprawdę to handlujących wówczas wszystkimi możliwymi do zdobycia towarami. O ich trudnych początkach i o grupach entuzjastów, którzy wyżej cenili dobro ogółu od własnej, osobistej korzyści. Tak się składa, że dzisiaj dostarczamy raczej przedstawicieli władz i urzędów, a przecież oni odgrywali rolę nie mniejszą, a przyszło im pracować niejednokrotnie w bardziej ciężkich warunkach.

W Legnicy Powszechna Spółdzielnia Spożywców została zorganizowana w dniu 19 czerwca 1945 r. W sali konferencyjnej Pełnomocnika Rządu RP odbyło się zebranie założycielskie z udziałem 48 osób. Ustalono, że jej członkiem może być każdy Polak, który ukończył 18 rok życia. Udział członkowski wynosił 100 zł, a wpisowe 20 zł. Wybrano Zarząd i Radę Nadzorczą i upoważniono Zarząd do zaciągania zobowiązań finansowych w wysokości nie przekraczającej 1 miliona złotych. Jednakże od ukończenia się Zarządu do otwarcia pierwszej placówki Spółdzielni musiało upłynąć jeszcze trochę czasu. Zacytujmy opis związanych z tym trudności z pracy magisterskiej Janiny Odziejko:

„Nieprzewidziane trudności na przykład wyłoniły się już przy zajmowaniu pierwszego obiektu, wybranego przez pracownika PSS spośród zdalnych do użytku i opustoszałych budynków na siedzibę Zarządu, sklep i magazyn. Wywieszona na znak zajęcia przez polskie organa biało-czerwona flaga nie mogła się tam przez pierwsze dni w ogóle utrzymać, gdyż ktoś ją uporczywie i złośliwie ścigał. Okazało się później, że to niemiecka rodzina mieszkająca w sąsiedztwie w ten sposób manifestowała swoje niezadowolenie z nowej sytuacji.

Przy organizowaniu pierwszego sklepu też nie obeszło się bez kłopotów. Tym razem poważniejszych. Otóż oczyszczony, uporządkowany i przygotowany do otwarcia na dzień 27 czerwca 1945 r. sklep przy ul. Jaworzyńskiej 89, w przeddzień otwarcia jacyś nieznani sprawcy zniszczyli i zdemolowali doszczętnie, tak że trzeba było całe przygotowanie zacząć od nowa w innym miejscu. Na skutek konieczności ewakuacji do innej dzielnicy nie doszło również do uruchomienia sklepu przy ul. Złotoryjskiej. Ostatecznie pierwszy sklep PSS został uruchomiony 19 lipca 1945 r. przy ul. Długiej 86 (dziś ul. K. Świerczewskiego) w dzielnicy peryferyjnej, za rzeką Kaczawką”.

W 1945 r. w Legnicy uruchomiono jeszcze dwa sklepy. Miały one dla miasta ogromne znaczenie. Niezależnie od poprawy zaopatrzenia ludności stanowiły pewną konkurencję dla rozwijającego się żywiołowo handlu prywatnego i nie pozwalały temu ostatniemu na stosowanie niewspółmiernie wysokich cen. Jednakże początki działalności tej spółdzielni były bardzo trudne. Przytoczmy więc jeszcze jeden fragment cytowanej już pracy:

„Przez cały ówczesny okres sklepy borykały się z dużymi trudnościami z zaopatrzeniem w towary. Pierwszymi dostawcami nowo otwartych placówek handlowych PSS byli okoliczni chłopcy, którzy ze swoich skromnych zapasów odsprzedawali spółdzielni takie artykuły jak: kartofle, buraki, młynkiew, kaszę i inne. Sprowadzane towary leżały w sklepie najwyżej kilka godzin, to jest do czasu kiedy ustawieni w długie kolejki konsumenci nie wykupili wszystkiego.

Zakładamy spółdzielnię

Janusz Chutkowski

Na początku spółdzielnia nie posiadała żadnego własnego transportu, toteż często kierownik sklepu wynajmował gdzieś dół furmankę i tak odbywał nieraz długie kilometry w poszukiwaniu potrzebnych artykułów do sklepu. Niekiedy członkowie zarządu robili takie wyprawy po towar. Pierwszą dłuższą podróż w celach dokonania zakupu odbył członek zarządu Catus Józef we wrześniu 1945 r. do Kiele. Zakupił tam artykuły takie jak mydło, pastę do obuwia, oceł, musztardę, papierosy na sumę 120 tysięcy złotych przy czym koszty transportu wyniosły około 10 procent wartości towaru”.

Takie były początki Powszechnej Spółdzielni Spożywców w Legnicy. Nieco inaczej było w Głogowie. Istniejąca w tym mieście, a wspomniana już w poprzednich odcinkach, trudna sytuacja żywnościowa powstała w pierwszych miesiącach po objęciu władzy, kiedy to Zarząd Miejski musiał samodzielnie organizować „wyżywienie” wszystkich mieszkańców miasta, zaczęła się zmieniać dopiero w lecie 1945 r. W lipcu przyjechał do Głogowa w tej sprawie referent aprobowy Urzędu Pełnomocnika Rządu w Sławie Henryk Toporkiewicz i wspólnie z burmistrzem Hoinką i referentem aprobowym Zarządu Miejskiego Stanisławem Wyrzykowskim postanowili wszcząć starania o założenie spółdzielni spożywców, co miało umożliwić powierzenie jej rozdziału przydzielanych środków żywności. W kilka dni później w biurze burmistrza Hoinki odbyło się zebranie organizacyjne założycieli spółdzielni z udziałem 12 członków założycieli: Bronisława Skubikowskiego, Władysława Zięcika, Czesława Zawieja, Stanisława Wyrzykowskiego, Aleksandra Smidody, Franciszka Szatkowskiego, Wacława Horbanowicza, Adama Królaka, Wiktorii Gadusowej, Franciszka Marcza i Eugeniusza Hoinki.

Dopiero jednak po żniwach, w dniu 8 września 1945 r. w lokalu stołówki przy ul. Królewskiej odbyło się pierwsze Walne Zgromadzenie Organizacyjne z udziałem 50 osób. Podobnie jak w Legnicy zebrani przyjęli statut, ustalili wysokość wpisowego, udziału (co miało znaczenie raczej symboliczne, były to bowiem stosunkowo niskie kwoty 25 i 100 zł) i wybrali Radę Nadzorczą. W dniu 25 września Rada Nadzorcza Spółdzielni wybrała Zarząd. Gospodarzem Spółdzielni (tak wówczas nazywano jej prezesa) został Władysław Zięcik, jej skarbnikiem Czesław Zawieja, a sekretarzem Stanisław Wyrzykowski.

O pracy tego pierwszego Zarządu Spółdzielni pisał po latach Stanisław Wyrzykowski:

„Płatna była tylko funkcja gospodarza będącego w zasadzie sprzedawcą, zaopatrzeniowcem itp. Ja i Zawieja byliśmy członkami honorowymi, pomagając doradczymi w zaopatrzeniu, transporcie towarów do sklepów z tym, że ja prowa-

dziłem księgowość, zaś Zawieja pełnił funkcję skarbnika”.

Bezpośrednio po wyborach Zarząd Spółdzielni zwrócił się do Zarządu Miejskiego o udzielenie pożyczki w kwocie 10 tysięcy zł na okres 7 dni, która to kwota oraz pieniądze uzyskane z wkładów członkowskich stanowiła miała pierwszy kapitał obrotowy. Pożyczka ta została udzielona, a ponadto Zarząd Miejski w celu umożliwienia rozpoczęcia działalności przydzielił spółdzielni worek maki i worek cukru z magazynów miejskich.

W dniu 26 września uruchomiono pierwszy sklep przy ul. Słowiańskiej (myślę, że z okazji 40 lecia warto umieścić tam skromną tabliczkę pamiątkową). Początkowo w sklepie sprzedawał gospodarz Spółdzielni Zięcik, a od 1946 r. funkcję sprzedawcy pełniła Prakseida Unger. Dostawy towarów odbywały się ręcznie, w walizce, rowerem, a od 1946 r. przy pomocy ręcznego wózka. Pomimo jednak tych prymitywnych i prawdziwie pionierskich warunków sklep ten, nazwany później sklepem Nr 1 (a był to w ogóle pierwszy sklep w Głogowie) spełniał swoje zadanie, przyczyniając się do zorganizowania życia gospodarczego, ukrócenia działalności drobnych handlarzy i spekulantów oraz do zaopatrzenia społeczeństwa miasta w podstawowe artykuły żywnościowe i przemysłowe.

W październiku 1945 r. podjęła również w Legnicy i w Głogowie działalność hurtownia Związku Gospodarczego RP „Społem”, która w Głogowie już na początku 1946 r. posiadała dział spożywczy, monopolowy, włókienniczy oraz rolny i dostarczała głównie towary rozdzielane za pośrednictwem kartek żywnościowych, ale dzięki niej ułatwione stało się zaopatrywanie pierwszych sklepów spółdzielczych.

Pierwszymi członkami PSS w Głogowie byli Franciszek Marczak, Nikodem Piotrowski, Wiktor Gadus, Stanisław Wyrzykowski, Aleksander Smidoda, Władysław Zięcik, Marian Frydman, Klemens Nitzschke i Prakseida Unger. Stopniowo jeden sklep ogólnospożywczy, prowadzący zresztą sprzedaż wszystkich innych towarów, okazał się niewystarczający. W 1946 r. uruchomiono trzy dalsze sklepy: sklep Nr 2 w Brzostowie, sklep Nr 3 w Jacewie i sklep Nr 4 w nowo odbudowanym domu przy ul. Trzeciego Maja (obecnie Obrońców Pokoju) z przeznaczeniem na handel artykułami tekstylnymi. Na koniec 1946 r. spółdzielnia zatrudniała 14 pracowników. W sklepach pracowało 10 osób, w biurze 2 i w działalności pomocniczej 2. Trzeba zresztą wyraźnie powiedzieć, że praca w handlu była w tym czasie wyjątkowo ciężka. Związane to było zarówno z wspomnianymi już trudnościami z zaopatrzeniem, jak też i z tym, że nie był uregulowany czas pracy pracowników, w wyniku czego pracowali oni niejednokrotnie po 11 godzin na dobę, nie otrzymując wynag-

rodzenia za godziny nadliczbowe. Ale w tych czasach wszyscy byli pełni zapału i chęci do pracy. Nie liczyli przepracowanych godzin i często nawet nie upominali się o wynagrodzenie.

Tak powstawały Powszechne Spółdzielnie Spożywców w Legnicy i w Głogowie. A jak było w innych miastach? Kiedy i kto je założył? Jak się rozwijały? Nieścisłe te pytania muszą na razie pozostać bez odpowiedzi. Po prostu w dostępnej mi literaturze brak jest jakichkolwiek bardziej szczegółowych informacji. Dość powiedzieć, że w 1946 r. spółdzielnie: Spółdzielnia Spożywców „Jedność” w Prochowicach, Spółdzielnia Spożywców „Małopolanka” w Chojnowie (o tej pisze, że prowadziła aż 7 sklepów), Powszechną Spółdzielnię Spożywców „Pionier” w Lubinie, Spółdzielnię Spożywców „Kielczanka” w Złotoryi, Spółdzielnię Spożywców „Jedność” w Jaworze, która podobno rozpoczynała swoją pracę w 1945 r. od 1 sklepu z 500 kg ziemniaków, a w 1946 r. miała już 6 sklepów, i Spółdzielnię Spożywców „Polonia” w Przemkowie. I to jest już wszystko co o nich wiem. Myślę jednak, że z okazji jubileuszu 40-lecia powstania spółdzielczości spożywców na ziemiach odzyskanych, znana ze swojej prężności i szybkiego działania Wojewódzka Spółdzielnia Spożywców „Społem” w Legnicy zechce zebrać istniejące dokumenty, a może również nie znane mi opracowania i ocalić od zapomnienia pamięć o tych tak ważnych przecież dokonaniach pionierów naszej spółdzielczości spożywców.

Pisząc o początkach spółdzielczości na terenach obecnego województwa legnickiego nie można zapomnieć o spółdzielniach wiejskich zrzeszonych później w pionie „Samopomoc Chłopska”. O nich wiemy chyba jeszcze mniej. Powstawały samorządnie zakładane przez mieszkańców wsi, w których znalazła się już dostateczna liczba Polaków. Najwcześniej, bo w pierwszej połowie 1945 r. zaczęły one powstawać w miejscowościach położonych na wschód od Odry. Ich powstawanie związane było z ogromnymi potrzebami środków żywności, odzieży, a nade wszystko środków służących do produkcji rolnej, jakie odczuwali pierwsi osadnicy. Początkowo poszczególne spółdzielnie nie były ze sobą powiązane organizacyjnie. „Już w 1945 r. zorganizowaliśmy spółdzielczy ośrodek handlu „Zgoda” — pisze mieszkaniec Radwanic Włodzimierz Kijaszkowski — to był załazek obecnych Gminnych Spółdzielni. Prezesem Spółdzielni „Zgoda” został Edmund Kwaśnik, sprzedawcą został Zgrobelecki, a ja byłem skarbnikiem. Artykuły spożywcze woziliśmy ze Wschowy, Leszna, Głogowa, skąd się dało”.

W dawnym powiecie głogowskim w 1946 r. znanych było już 14 takich wiejskich spółdzielni. Najczęściej nazywały się „Jedność”, „Przyszłość” albo „Zgoda”, były również dwa „Pioniery”. Cytowany już Informator Gospodarczy wymienia również szereg spółdzielni położonych w powiatach legnickim, złotoryjskim, jaworskim i lubińskim. Było ich 20 ale wydaje mi się, że wykaz ten jest niepełny i nie zawiera szeregu spółdzielni, których nie udało się jeszcze ująć we właściwe ewidencje (Informator drukowany był w 1947 r.).

Oprócz spółdzielni spożywców i spółdzielni wiejskich „Samopomoc Chłopska” w latach 1945-1946 powstawało jeszcze wiele innych spółdzielni. Były to spółdzielnie ogrodnicze, rybne, mleczarskie i inne. W Legnicy działała Spółdzielnia Handlowo-Warzywna „Ogrodnik”, w Jaworze Spółdzielnia Owocowo-Warzywna. Był to zresztą okres, w którym łatwo było założyć spółdzielnię. Wystarczyło, że zebrali się grupa chętnych do tego osób. Niektóre z nich nie były nawet nigdzie rejestrowane i działały „na dziko” jak np. istniejąca przy Cukrowni Głogów Spółdzielnia Spożywców „Przyszłość” zorganizowana przez Jana Wrzosa i Władysława Rybczyńskiego spełniających zadanie załogi cukrowni, która w następnych latach została wchłonięta przez Powszechną Spółdzielnię Spożywców w Głogowie.

Takie były początki spółdzielczości polskiej na ziemiach województwa legnickiego w trudnych latach 1945-1946.



Pierwszy transport PSS Głogów w 1946 r.

Rocknesans

Postanowiłem, że dziś — tytułem chwilowego odpoczynku — nie będę mieszał z blokiem krajowej fonografii. Co więcej — zdecydowałem się na ogłoszenie tygodnia ochrony tych, co muzyki rockowej nie cierpią. Niektórzy młodzi czytelnicy zapewne się zdziwią, ale naprawdę trafiają się tacy zboceńcy. Drażni ich wszystko, co nie przypomina głosu Andrzeja Hiolskiego, czy Polskiej Orkiestry Kameralnej pod wodzą Maestra Maksymiuka.

Oto cztery obrazy, zarejestrowane na terenie mojego osiedla, i — jak znam życie — wcale nie takie odosobnione.

OBRAZEK I. Czas — zwykle lato i późna jesień. Godzina — praktycznie każda dobra, lecz szczególnie popołudnie i wieczór. Miejsce — osiedle mieszkaniowe, zbudowane na kształt studni, co zapewnia nadzwyczajną akustykę, z wieloma opóźnieniami czasowymi, z powodu echa i pogłosu.

Na oknie stoi głośniczek od Mister Hita. Artura albo innego podobnej klasy urządzonego. Głośniczek emituje najprawdopodobniej jakiś najnowszy przebieg. Dlaczego najprawdopodobniej? No bo wzmacniacz wysterowany jest na tzw. „full”, a więc rzezi i chrypi, jakby miał za chwilę skończyć otruty żółtym serem, którego — jak mówią — jest w Legnicy pod dostatkiem. Dodajmy do tego wspomniane echa i pogłosy oraz naturalne dźwięki rozwrzeszczanych bachorów i takiego sprytnego samochodu, który wywozi śmieci.

Tworzy się plan akustyczny, przy którym jęki potępieńców, tak malowniczo opisane przez Dantego, wydają się siódmym niebem. Owszem, rozumieć radość z posiadania najnowszej płyty. Sam je zbieram. Ale — czy to szczególnie trzeba od razu okazywać w opisany sposób? Czy nie prościej zaprosić kolegów, czy koleżanki do domu, najlepiej gdy starych nie ma, i tam „na pół gwizdka” zaprezentować im najnowszą zdobycz? Po przesłuchaniu można nawet podyskutować. Ten sposób wydaje się korzystniejszy i dla sąsiadów i dla nas samych, bo — zarecam słowem honoru — nie może być mowy o dokładnym zrozumieniu utworu, gdy słucha się go w opisanych wcześniej warunkach.

OBRAZEK II. W pewnym sensie przeczy poprzednim moim postulatowi, ale tylko pozornie. Otóż mam sąsiada. Ten sąsiad zaś ma całkiem przyzwoity sprzęt klasy Hi-Fi z kolumnami o mocy 2x70 W. Ma też dość przykry dla mnie zwyczaj, bo puszcza płyty, których ja w życiu bym nie kupił, a na dodatek czyni to zwykle dobrze po 22.00. Ku jeszcze większemu utrapieniu ustawił kolumny na podłodze, która — jak to w blokach z betonu — tworzy naturalny rezonator. Delikatne, a łagodne sugestie z mojej strony, a także sąsiada mieszkającego pode mną nie skutkowały. Po dyskusji z sąsiadem „dolnym” postanowiliśmy „górnego” nauczyć dobrych manier. Kolumny ustawiłem głośnikami w górę i o drugiej w nocy dałem mu po uszach „Brygadę Kryzys”. Powie ktoś — chamstwo. Może i tak, ale nocne koncerty od tej pory jak reka odjął. No bo jaki miałem wybór? Zawołać milicję? Perswazje zawiodły, a donosicielstwa nie lubię.

Jest coś dziwnego w tej kapeli, swego czasu zaliczanej do ścisłej czołówki muzyki młodej generacji. Ma znakomitą prasę, swoich stałych wiernych fanów, jeżdżących na każdy koncert. O Rysku Riedlu mówi się, że jest pierwszym po Niemieniu wokalistą rockowym z prawdziwego zdarzenia. Ma w zespole znakomitych muzyków. I co? Właśnie o to chodzi, że nie.

Być może tajemnica polega na tym, że zarówno Riedel jak i DZEM wierają iście magnetyczny wpływ na żywą widownię koncertową. Natomiast ten „fluid” gdzieś znika w nagraniach radiowych i telewizyjnych. To paradoks. Widzę — tych samych ludzi. Słyszę — coś innego.

Zresztą... DZEM nigdy nie miał szczęścia do prezentacji elektronicznej. Oto ukazała się druga (dopiero!) mała płytka z nagraniami: „Dzień w którym pękło niebo” i „Wokół sami lunatycy”. Wcześniej był „Paw” i „Whisky” (obie płyty TONPRESS, nr S-507 i S-413). Tę mikrą dyskografię uzupełnijmy niskonakładową kasetką „DZEM Live”, wy-

OBRAZEK III. Pora roku podobna jak w obrazku I. Miejsce — lawka przed blokiem. Godz. — zwykle między 22.00, a 23.00. Na lawce grupka punków z gitarą. Obok wianuszek dziewczęcy. Muzyka i śpiew, krzyki i śmiechy non-stop. Po którymś z takich darmowych koncertów z jednego z okien leci puszka po szprotach w tomasie. Z innego soczysta polska wianuska, za trzy tysiące i ani jednego przyzwrotnego słowa. Ktoś grozi milicji, inny prorokuje szubienicę. Cóż było robić, „zaintervenowałem”, choćby dlatego, że lubię muzykę, nawet i punkową. Zaczęliśmy od... nastrojenia gitar, bo falowały okrutnie. Później zaczęła się dyskusja „ideologiczna” o tym, co to jest punk i jak ta muzyka powinna wyglądać. A na zakończenie przyjacielskiej wymiany poglądów, wspólnie ustaliliśmy, że sprawdzę, dlaczego z o-

Wagnera. Rock jest głośny, bo... jest rockiem. A poza tym w grę wchodzi sprawa czystej realizacji nagrania. Żeby usłyszeć to co jest na piśmie zapisane, trzeba ten potencjometr nieco podkręcić. Rzecz jasna, aparaty klasy Top Hi-Fi zawiera takie urządzenia jak „kontur”, czy „regulację fizjologiczną”, która pozwala na jednakowe proporcje dźwięku niezależnie od poziomu natężenia. Ale, zauważmy, że w naszej domowej aparaturze, wraz z obniżeniem poziomu głośności natychmiast obniża się słyszalność niskich tonów. No a brak „dolu” w rocku, to jak brak bąbelków w wodzie sodowej, na dodatek ciepłej.

Proszę tylko, żeby powyższego stwierdzenia nie traktować jako przepustki do słuchania na „full”. Po pierwsze, trzeba sobie koniecznie zdać sprawę, z ograniczeń własnej aparatury. Większość gramofonów domowych reaguje na podwyższenie głośności ponad średnie

Należy też wspomnieć o wypadku szczególnym, jakim są mało tolerancyjni rodzice. No cóż... Zalecam koegzystencję na zasadzie kompromisu. Nie obrzydzajmy starym życia rockiem, gdy zmęczeni wracają do domu. Korzystne wrażenie wywiera na nich zwykłe puszczenie muzyki spokojnej i pogodnej, a najlepiej takiej, którą oni najbardziej lubią. Zapamiętajmy żartobliwą zasadę: „dzień bez podlizywania się jest dniem straconym”. A kiedy sami mamy słuchać? Najlepiej wtedy, gdy starych w domu nie ma. Albo kupić sobie słuchawki stereo. Wydatek w granicach nawet do 1000 zł (choćby Ton-sil SN 63) opłaci się stokrotnie. Nikt poza nami nie nie słyszy. Dynamikę ustawiamy sobie wedle gustu, a żadne kolumny słuchawek nie zastąpią. No i, sami nie słyszymy tego, co się poza nami w domu dzieje. To też sposób na uspokojenie nerwów.

Odrębnym problemem są tzw. niedzielni gitarzyści podokorni i gitarzyści zelektryfikowani, ćwiczący w domu. Pewne realne rozwiązania podałem już przy omawianiu przykładów. Poza tym — sugerowałbym gitarzystom niedzielnym, by mieli baczenie na ogólnie przyjętą porę ciszy nocnej (22.00—6.00). A najlepiej przenieść miejsce spotkań nieco dalej. Bo — przykro to mówić — są ludzie, którym się nie będziecie podobali tylko dlatego, że nieco inaczej wyglądacie i lubicie inną niż oni muzykę. Oni nie będą nawet chcieli wysłuchać waszych racji. Po prostu drażnicie ich — bo jesteście. Takim najlepiej zejść z oczu. No a jeśli z ławek was nikt nie goni, to przynajmniej postarajcie się nastroić instrumenty. Dobremu gitarzyście nie trafiają się fałszy, bo „strój” to pierwsza rzecz, którą reguluje przed każdym graniem.

Z gitarzystami zelektryfikowanymi jest znacznie gorzej. Każdy, kto kiedykolwiek miał do czynienia z uczniem szkoły czy ogniska muzycznego wie, jaka kategoria jest wysłuchiwanie gam i etuid granych „na okragło” od rana do wieczora. A jeżeli jeszcze dźwięk wzmocnimy i zniekształcimy go boosterem czy innym „bajerem”, wtedy przygodnym, a przymusowym słuchaczom nóż się w kieszeni otwiera. I wcale nie dlatego, że gracie nieładnie, ale że głośno i ciągle to samo. Wiem coś o tym, bo sam swego czasu swych sąsiadów katowałem.

Rozwiązania problemu widzę dwa. Jedno — wspomniany system bateryjno-sieciowego wzmacniacza gitarowego ze słuchawkami. Drugie — rozejrzyjcie się czy nie ma możliwości ćwiczeń w pobliskiej placówce kulturalnej. Jest i trzeci, ale ostatnio mało realny, bo piwnice w nowym budownictwie z trudem mieszczą kota z myszą, no i zwykle nie są zelektryfikowane.

Wszystkie cztery przykłady i wynika-jące z nich rozważania mają jeden wspólny mianownik. Jest nim potrzeba pokojowej koegzystencji miłośników i przeciwników muzyki rockowej. Bo nieprawdą jest — jak mi czasem piszecie — że cała Polska, a może i cały świat kocha LADY PANK, czy LOMBARD, czy cokolwiek innego z tej branży. Stacy, co wołał Sipińska i „Gang Marce-la” i trudno mieć im to za złe. Red. Ibis rzucił onegdaj hasło: „Jeśli nie możemy być bogaci, bądźmy przynajmniej kulturalni”. Jak znam Ibis — myślał również o kulturze muzycznej; również o kulturze odbioru muzyki.

Traktat o uszach

Jerzy J. Kaczmarek

siedlowego domu kultury punków się wyrzuca. Co się okazało? Pani dyrektorka nie podobala się punkowe akcesoria i uczesania. Wszelako po wstępnych negocjacjach doszliśmy do porozumienia. Ławkowe punki uzyskały azył w ODK i tam założyły zespół. Nazwały się — a jakże — „Anarchia”, gra przeciętnie, ale... całe życie towarzyskie spod okien przeniosło się do domu kultury. Korzystać ma dyrektorka, bo może się wykazać działalnością (...panie redaktorze, jakie to miłe dzieciaki...) no i odetchnęli mieszkańcy bloku.

OBRAZEK IV. W bloku obok mieszka gitarzysta. Ale nie jest to zwyczajny gitarzysta, bo on jest zelektryfikowany. Na dodatek wykombinował sobie booster wedle schematów w „Radioelektroniku”, booster, który pracuje jak tartaczna piła w godzinach szczytu. W sumie — od wczesnego popołudnia do wieczora słychać ponure a pęsejne rżenie i charkot. Wprawdzie fama głosi, że to granie dobrze zrobiło na myśli i szczurzy (bo pouciekały), ale ludzie nie bardzo mają gdzie uciekać. I tu znalazło się rozwiązanie, zadowalające obie strony, i muzyka i niechętnych sąsiadów. Po prostu słuchawki. Podałem człowiekowi adres polskiej firmy produkującej miniwzmacniacze słuchawkowe, tak samo efektywne jak wzmacniacz głośnikowy, a nie zakłócające nikomu spokoju.

Zauważmy, że we wszystkich czterech przykładach z życia wziętych, chodzi o jedno i to samo, o kulturę współzycia; o tę kulturę, która właśnie teraz jest potrzebna, jak nigdy dotąd.

Muzyka rockowa musi być słuchana głośno. I przecież nie na tym rzecz polega, że młodzi są głusi. W końcu nasza domowa aparatura nigdy nie pozwoli na uzyskanie takiego natężenia dźwięku, jak — powiedzmy — tutti u

proponuje kolosalną ilość zniekształceń, w kraciowym przypadku uniemożliwiających choćby tylko poprawne słuchanie. Do tego się właśnie odnosi przykład I. Niestety, jeśli się ma Hita czy Artura, to trzeba poszukać innego sposobu zaimponowania kolegom (i koleżankom!!!) niż głośnik na parapecie okna. Bo trzeba wziąć pod uwagę i to, że przy zbyt silnym wzmocnieniu szlag może trafić głośniki. A wtedy nawet sami nie posłuchamy.

A skoro jesteśmy przy zasadach prawidłowego słuchania (przykład I i II). Ustawienie kolumn głośnikowych ma ogromne znaczenie dla komfortu odbioru muzyki. Wspomniany sąsiad ustawił głośniki na podłodze. Tym samym dał mi „po uszach”, ale sam stracił, bo głośniki trzeba ustawiać zawsze (!!!) na wysokości uszu, w pozycji, w której najczęściej muzyki słuchamy. Nie podejrzewam, by mój ekstrawagancki sąsiad słuchał leżąc na podłodze. No a jeśli już musi, to wystarczy podłożyć grubą kawałek koca lub gąbki, by podłoga nie rezonowała. Podobnie jest z kolumnami ustawianymi w regałach. Brak izolacji między regalem a kolumną powoduje rezonans regału, potocznie zwany „przebasowaniem”. Jeśli więc odtwarzane nagranie ma za dużo „dolu” — sprawdzimy, czy przypadkiem nie z powodu złego ustawienia kolumn.

Natomiast — mimo wszystko — nie zalecam metody odstraszenia, jaką zastosowałem. Zwykle jednak sąsiedzi są bardziej inteligentni i wystarczy delikatna uwaga.

Przy okazji — bywa tak, że z powodu imienia czy innej uroczystości będzie w domu wieczorem nieco głośniejsze niż zwykle. Sam zwykle stosuję metodę informacji z wyprzedzeniem. Sąsiedzi wiedzą na kilka dni wcześniej, że mogą do nich dobrać hałasy. Informację powtarzamy w dniu imienia. Kolosalne wrażenie robią kwiatki wręczone sąsiadce.

Bardzo dziwny DZEM



Fot. Makowski

daną przez prywatną wytwórnię „Karo-lina”.

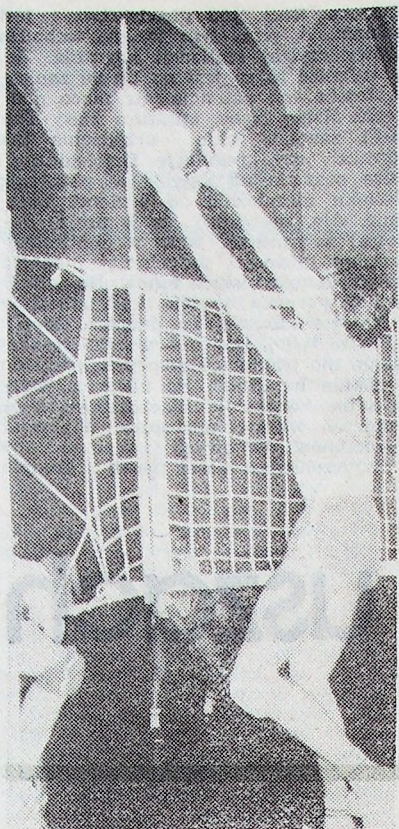
Obserwuję kapelę od początku prawie, bo zespół powstał we wrześniu 79, a zobaczyłem ich w dziewięć miesięcy później w Jarocinie i już wtedy nadzwyczajnie mi się podobał. Niestety, nie po raz pierwszy się przekonuję, że największe szanse na karierę mają tzw. „objawienia”. Nic to, że najczęściej są to gwiazdy sezonowe. Ale zespół, który — tak jak DZEM — moźolnie wspina się na wyżyny sztuki, musi się w końcu przebić. Utrzymuje mnie w tym przekonaniu (poza ich muzyką) rzecz jedna: to są facci ze Śląska. A nie od dziś w branży wiadomo, że śląscy muzycy przede wszystkim myślą o graniu. Kariera zaś — może być, może nie być.

Ciągle wierzę, że oni wypłyną. A jeśli nie? Będzie to kolejny przykład na nonsensowne działanie rodzimego „szol-biznesu”.

DZEM obecnie występuje w składzie: Ryszard Riedel — śpiew; Adam Otręba i Jerzy Styczyński — gitary; Paweł Berger — fortepian; Michał Giercuskiewicz — perkusja.

Kiedys byli na ustach wszystkich kibiców Legnicy. Nic w tym dziwnego, gdyż była to jedyna II-ligowa sekcja w tym mieście. Działała przy ówczesnym klubie Hutnik, a nazwiska jej trenera Adama Grubmana, nie mówiąc już o braciach Jędraszkach, Władysławie Sałamasze i wielu, wielu innych, były powszechnie znane. Chodzi oczywiście o siatkarzy. Sport ten zawsze był niezwykle popularny w całym kraju, nie wyłączając miedziowego zagłębia. Posiadał bogate tradycje nie tylko w Legnicy, ale także w pozostałych ośrodkach województwa. Nic w tym dziwnego, skoro odbija się piłkę już od najmłodszych lat. Nie tylko w salach sportowych, lecz także na wolnym powietrzu. Zbiera się po prostu grupa ludzi (nawet sześć osób), szuka dwóch słupków i kawałka siatki, a jeżeli znajdą odpowiedni teren, zaczyna się prawdziwa zabawa. Miast leżeć i opalać się na słońcu lepiej się poruszać, a efekt jest znacznie korzystniejszy. Po prostu na plażach i w różnych miejscach można z pożytkiem wypocząć. Tak samo traktuje się tę dyscyplinę w każdej szkole. Dzieci i młodzież chętnie ją uprawiają.

Wszystko by się pięknie składało, gdyby za masowością siedl prawdziwy wyczyn. Tak niestety nie dzieje się od kilkunastu lat. Można się wprowadzić pochwalnie dobrym wyczynem szkolnym, ale praktycznie na nim się kończy. Dla przykładu w samej Legnicy istnieje 13 szkół podstawowych i 17 średnich, nie licząc filii Politechniki Wrocławskiej i Studium Nauczycielskiego. Wszędzie grają w siatkówkę, uczestniczą w roz-



grywan — Mirosława Schkietę i Władysława Pałaszewskiego. Na tym poedyndku sala przy Głogowskiej pękała w szwach. Szkoda tylko, że tych tradycji nikt nie chce kontynuować. Mamy naprawdę doskonałych wychowanków. Kończy się jednak na wieku juniora. Potem część chłopców podejmuje studia, idzie do wojska, bądź przenosi się do innych klubów. Cała praca szkoleniowców idzie na marne. Przed kilkunastu laty część byłych zawodników Ikar postarała się o stworzenie sekcji TKKF Olimp — przy Legnickiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Graliśmy nawet w makroregionie. Kłopoty finansowe sprawiły, że zespół się rozleciał. Towarzystwo nie miało pieniędzy, a Wojewódzka Federacja Sportu nie mogła pomóc, gdyż sekcja nie była w niej sfederowana.

Jerzy Wysocki (były prezes OZPS i znany sędzia siatkówki): Problemu nie rozwiążemy, jeżeli siatkówką nie zainteresują się poważnie liczące się kluby. Cały czas walczy się o zachowanie drożności i nic z tego nie wychodzi. Województwo stać na dobrą II ligę. Wymaga to jednak znalezienia odpowiedniego mecenasa i zapewnienia niezbędnych środków. Inaczej niczego nie zwojujemy.

Józef Grozik (były siatkarz II-ligowego Hutnika Legnica): Bez zakładów pracy niczego nie zrobimy. Kiedyś była dobra drużyna i tacy sami opiekunowie. Coś się jednak urwało i sytuacja jest taka, jaka jest. Musimy się „skrzyknąć” i wreszcie wyprowadzić siatkówkę z impasu.

Stanisław Gołąb (prezes Wojewódzkiej Federacji Sportu): Ciągłe narzeka-

Parada tabel

Okreagowy Związek Piłki Nożnej w Legnicy zweryfikował jesienną rundę rozgrywek prowadzonych przez tę organizację. Oto aktualne tabele:

KLASA OKRĘGOWA:

1. Miedź Legnica	13	24	32:3
2. Kuźnia Jawor	13	19	25:13
3. Górnik Polkowice	13	18	22:16
4. Karkonosze Jelenia Góra	13	17	17:10
5. Gryf Gryfów	13	15	25:20
6. BKS Bolesławiec	13	12	20:16
7. Granica Bogatynia	13	12	24:23
8. Konfeks Legnica	13	11	15:21
9. Zamek Przemków	13	10	22:20
10. Olsza Olszyna	13	10	21:25
11. Olimpia Kamienna Góra	13	10	12:24
12. Łużyce Lubań	13	9	15:26
13. Chojnowianka	13	8	15:32
14. Włocławek Mirk	13	7	12:28

KLASA A:

1. Mieszkowice Ruciszewice	13	22	32:12
2. Cement Raciborowice	13	20	51:15
3. Górnik Złotoryja	13	20	29:13
4. Sparta Grębocice	13	18	37:21
5. Zagłębie II Lubin	13	18	29:15
6. Odra Ścinawa	13	17	29:20
7. Prochowiczanka	13	13	23:25
8. Stal II Chocianów	13	10	20:31
9. Victoria Rzeszotary	13	10	21:33
10. Miedź II Legnica	13	9	27:30
11. Piomien Radwanice	13	9	19:28
12. Piast Legnica	13	7	15:29
13. Czarni Gołanka	13	7	25:47
14. Olimpia Olszanica	13	2	9:47

KLASA B:

Grupa I:

1. Czarni Rokietki	11	19	39:16
2. Huragan Proboszczów	11	17	42:18
3. Odlewnik Gromadka	11	16	27:17
4. Victoria Twardocice	11	12	35:29
5. Skora Jadwisin	11	11	24:19
6. Mewa Gołiszów	11	11	27:27
7. Piomien Nowa Wieś G.	11	10	19:24
8. Unia Miloradzice	11	10	22:36
9. Iskra Jerzmanice	11	9	29:29
10. Orzeł Zagrodno	11	7	21:29
11. Iskra Księginice	11	5	18:33
12. Transportowice Kłopotów	11	5	16:42

Grupa II:

1. Plon Godziszowa	11	16	42:19
2. Iskra Kochlice	11	16	28:19
3. Wilki Różana	11	15	29:16
4. LZS Lusina	11	13	29:20
5. Bieniowiczanka	11	13	21:16
6. Rodło Granowice	11	12	21:17
7. Cicha Woda Tyniec L.	11	11	37:32
8. Błękitni Wądrodno	11	11	21:25
9. Kuchnia II Jawor	11	11	20:29
10. Nysa Wądrów	11	9	23:44
11. Unia Rosochata	11	4	33:55
12. Ruch Pogwizdów	11	3	21:33

Grupa III:

1. Zryw Kotla	11	19	44:12
2. Odra Grodziec Mały	11	18	28:11
3. Chrobry II Głogów	11	17	45:14
4. Spółdzielca Gaworzyce	11	16	27:18
5. Orzeł Czarna	11	14	31:15
6. Iskra Grodzice	11	13	27:19
7. Iskra Kębłów	11	10	19:25
8. Strumień Stara Rzeki	11	9	22:24
9. Odra Leszkowice	11	7	16:23
10. Hutnik Rudna	11	7	18:35
11. LZS Nielubia	11	2	10:46
12. Błękitni Szumocin	11	0	15:55

(zet)

Po obu stronach siatki

Zygmunt Łuszcz

grywkach prowadzonych przez Międzyшкоlny Ośrodek Sportowy i Szkolny Związek Sportowy, ale wybijające się talenty nie mają praktycznie gdzie trafić. Z jednej strony siatki pokazuje się utalentowaną młodzież, a z drugiej... nie ma gdzie trafić po przekroczeniu pewnej bariery wieku. Przejdźmy jednak do szczegółów. Rozgrywki klasy wojewódzkiej kobiet ograniczają się do trzech, a praktycznie dwóch zespołów: MKS Aurum Złotoryja i MKS Cuprum II Lubin. Trzecia drużyna — Zespół Szkół Rolniczych w Legnicy — wycofała się z mistrzowskiej batalii. Trochę lepiej w podobnej klasie mężczyzn, gdzie startują drużyny PGR Złotoryja, Ikar Legnica, Chrobry II Głogów, Odra Ścinawa, Iskra Jawor i drugi zespół Ikara. Prawdziwym ewenementem jest fakt, że kobiece mistrz województwa — złotoryjski MKS Aurum — mimo awansu do klasy międzywojewódzkiej zrezygnował z rozgrywek. Jest bowiem za biedny i nie stać go na kosztowne wyjazdy. Nie można tego powiedzieć o żeńskich zespołach MKS Piast Głogów, MKS Cuprum Lubin i męskiej drużynie Chrobrego Głogów, które walczy w klasie międzywojewódzkiej. O szczybel niżej występują kobiece zespoły Konfeksu Legnica i rezerwowe drużyny Cuprum, Piasta, a wśród mężczyzn MKS MOS Legnica, chojnowski Dolpakart, Odra Ścinawa, Chrobry i Ikar, a także jaworski Transportowice.

Jak wynika z pobieżnego przeglądu zagłębiowska siatkówka (nie licząc starych tradycji legnickich i obecnej, dobrej reprezentacji dziewcząt z Lubina), nie ma się autentycznie czym pochwalić. Dano temu zresztą wyraz na odbyłym ostatnio walnym zebraniu sprawozdawczo-wyborczym Okręgowego Związku Piłki Siatkowej. Nieliczne gro- no działaczy wystąpiło nań z dużą kry-

tyką — nie tylko tej organizacji, ale również poczyniła poszczególnych klubów i sekcji. Oddajmy im głos.

Mirosław Gembala (Dolpakart Chojnow): Nauczyciele wychowania fizycznego są w naszym, jednosekcyjnym klubie alfą i omegą. Musimy martwić się o zapewnienie sali, organizowanie wyjazdów, ogrzewanie i sprzątanie. Działacze klubu nie kwapią się z pomocą. Od dwóch lat nie było posiedzenia zarządu klubu poświęconego siatkówce. Tak chyba się dzieje w pozostałych sekcjach.

Czesław Michalski (Cuprum Lubin): Mój kolega ma rację. Pracuję z siatkarzami od kilkunastu lat i mogę to samo stwierdzić. Nikomu na siatkówkę nie zależy. Mogę wywalczyć II ligę i to wyłącznie opierając się na własnych wychowankach. Ale komu na tym zależy? Kilkakrotnie byliśmy w finale centralnym mistrzostw kraju juniorek. Cóż z tego, skoro nikt się tym wyczynem nie zainteresował, a po zdobyciu brązowego medalu (w 1981 r.) nie postarano się nawet o skromne upominki dla zawodniczek. Dziewczeta grają w swoim sprzecz, gdyż nikt nie pomyślał o ich odpowiednie wyposażenie. Jeżeli moje podopieczne przychodzą na treningi, czynią to z zamiłowaniem i przywiązaniem do uprawianej dyscypliny.

Zbigniew Pieluch (MKS Ikar Legnica): Dziwi mnie brak przedstawicieli Jawora i Złotoryi. Świadczy to o ich stosunku do OZPS. A pamiętam, że kiedyś było całkiem inaczej. Nie tylko w Legnicy organizowano ciekawe turnieje seniorów, nie mówiąc już o juniorach. Praktyk tych niestety zaniechano. Zapomniano też o meczach propagandowych. Pamiętam, że kiedyś z pokazówką wystąpiła nawet Gwardia Wrocław, a na ten mecz zaproszono byłych

my, lecz nie podejmujemy konkretnych działań. Niektórzy przedmówcy narzekali na brak sprzętu. To prawdziwa paranoja. Federacja posiada około 30 tys. koszulek i nie wie co z nimi zrobić. Tłumaczenie się, że sekcje nie są sfederowane niczego nie tłumaczy. Jesteśmy w stanie odstąpić pewne ilości sprzętu. Trzeba się tylko do nas zwrócić. Nie musimy przecież znać potrzeb poszczególnych drużyn. Niestety, siatkówka jest najgłupszym okiem zrzyszonym w WFS. Gdyby ktoś się do nas zwrócił to nie stwarzalibyśmy jakichś specjalnych barier. Przy okazji mogłybyśmy zapewnić, że zrobimy wszystko, aby tę dyscyplinę kogoś zainteresować i przyczynić się do jej rozwoju.

Prezes Gołąb nie rzucił słów na wiatr. Wojewódzka Federacja Sportu podjęła szybkie działania i w rezultacie potrafiła dogadać się z Wojewódzką Komendą Straży Pożarnych. Ta ostatnia podjęła decyzję o utworzeniu męskiej sekcji wyczynowej. Brzmi to nader optymistycznie, ale dobrze, że ktoś się wreszcie zdecydował na podjęcie rozsądnego kroku. Pierwsi uczynili to strażacy i chwała im za to. Miejmy nadzieję, że w ich ślady pójdą inni. — szczególnie klubowi potentaci. Legnicki Konfeks wprowadził do nich nie należy, lecz wykonał pierwsze podejście. Nie tylko w siatkówce. Zdrowo myślący działacze klubu podpisali umowy patronackie ze szkołami podstawowymi 1, 7, 9, 10, 18 i 19. Dla młodzieży tych placówek oświatowych (nie mówiąc o pomocy materialnej) organizują turnieje tenisa stołowego, piłki nożnej, a w styczniu przyszłego roku zainaugurują szkolną ligę w siatkówce dziewcząt. Rzecz godna naśladowania i jeżeli znajdą się chętni i pójdą w ślady strażaków i Konfeksu, nie trzeba się będzie martwić o przyszłość siatkówki.

Juika



-WAM TYLKO PIENIADZE W GŁOWIE.

Krótko

■ W Domu Kultury ZG „Lubin” odbyło się zebranie organizacyjne klubu biegacza przy TKKF „Tridon”. Zgłosiło się 20 sympatyków amatorskiego biegania, rekrutujących się z zakładów pracy Lubina. Uczestnicy spotkania postanowili, że wspólne zajęcia odbywać się będą w każdą niedzielę (godz. 11) w Zespole Szkół Górniczych. Treningi prowadzić będzie były reprezentant kraju w maratonie Kazimierz Pawlik. Prezesem klubu wybrano znanego działacza Michała Kujawickiego, a sekretarzem Artura Ziębińskiego. Do klubu zgłosiło się kilka sław bieżu maratońskiego. Wśród nich znaleźli się m.in. Mieczysław Bobiński i Sander Kupczyk.

12 ■ KONKRETY

■ W hali sportowej przy ul. Głogowskiej w Legnicy odbył się siódmy, halowy festyn sportowo-rekreacyjny spółdzielców, zorganizowany przez Wojewódzkie Zrzeszenie Sportowe Spółdzielczości Pracy „Start”. Rozegrano wielobój przesów oraz rekreacyjne imprezy dla inwalidów i ich dzieci. W gronie przesów zwyciężył Tadeusz Gołębiowski ze Spółdzielni Usług Pralniczych i Różnych z Lubina, przed Andrzejem Dudziakiem („Mechanik” Legnica) i Henrykiem Łukasikiem („Ogniwo” Jawor). W turnieju inwalidów zwyciężył zespół „Piasta” Legnica, przed legnickim „Legsinem”.

■ Komitet organizacyjny „Turnieju” — spotkania pokoleń — organizowanego z okazji 25-lecia istnienia sekcji siatkówki MKS „Ikar” w Legnicy prosi byłych zawodników o skontaktowanie się listownie lub telefonicznie — do dnia 28 lutego 1985 roku — na adres: Wydział Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Miejskiego w Legnicy, pl. Słowiański 8, 59-220 Legnica, tel. 616-82, bądź 283-20.

■ Od kilku lat działa w Legnicy grupa hobbistów — miłośników starych motocykli. Młodsi zapaleńcy w sobie tylko wiadomy sposób ze zdezorientowanych i często zapomnianych, walających się po piwnicach, części, zapomnieniu. Najciekawszy polski motocykl posiada Hubert Zapaśnik. Jest to „Sokół — 1000”, produkowany w Polsce w latach 1932-39 w Państwowym Zakładzie Inżynierii, wyposażony w dwa cylindry, czterostopowy silnik o pojemności 1000 cm sześć. — w układzie „V” osiągający moc 18 KM i wyprodukowany w 1938 roku. Najstarszym 1928 roku. Są również stare BMW (1938 r.), Zindappy, Harleye i Junaki.

Posiadacze tych motocykli nie są zrzyszni w żadnym klubie. Zaopiekował się nim. Zarząd Wojewódzki Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej, który postanowił utworzyć Klub Miłośników Starych Motocykli. Złoty i pokazy — będące jednym z elementów działalności nowego klubu — za-

powiadają liczne atrakcje i ciekawą oprawę różnych imprez sportowych, organizowanych przez zakłady pracy i działające przy nich ogniska TKKF. Należy się spodziewać, że wzorem innych miast, Legnica stanie się z czasem organizatorem zlotów jednośladowych weteranów szos z całego kraju.

Wszystkich chętnych pragnących działać w klubie i posiadających taki sprzęt grupa inicjatywna zaprasza na zebranie organizacyjne. Odbejdzie się ono w siedzibie ZW TKKF w Legnicy, ul. Rosenbergów 58, w dniu 12 grudnia br. o godz. 18.

■ Na ringu w Zgorzlecu odbył się turniej bokserki juniorów o „Lampkę gorniczą” w punktacji zespołowej zwyciężył Chrobry Głogów przed Turowem Zgorzelec i BKS Bolesławiec. Seniorzy w tej dyscyplinie sportu zmierzili się w Bolesławcu na turnieju o „Lampkę gorniczą”. Pierwsze miejsce w swej wadze zajął siwak z Zagłębia Lubin.

Listy

Jeszcze o handlu

Proszę wybaczyć upór, z jakim trzymam się tematu poruszonego w artykule „Rekin w mętnej wodzie”, a kontynuowanego w waszym tygodniku nr 641 z 16 XI 84 r., pt. „Nie bać się konkurencji”. O ile powyższy artykuł jest napisany z pełnym obiektywizmem i troską o to, ażeby powołane przedsiębiorstwa do zaopatrzenia rynku robiły to z pełnym zaangażowaniem i potrzebami społecznymi, bowiem taki jest cel przedsiębiorstw handlowych w ustroju socjalistycznym, to jednak mam kilka uwag do wypowiedzi (na waszych łamach), sekretarza KZ PZPR, tow. Mariana Pecynę. Z wypowiedzi tow. sekretarza wynika, że (takie jest moje odczucie), gdyby nie ukazał się artykuł „Rekin w mętnej wodzie” to by w ogóle nie wiedział, że w przedsiębiorstwie nie wprowadzono systemu motywacyjnego, że w przedsiębiorstwie nie powołano komisji do wdrażania reformy gospodarczej itd., itp. W związku z powyższym cisnę się na usta pytanie, gdzie do tej pory był tow. sekretarz i organizacja partyjna działająca przy WPHW? O ile tow. sekretarzowi wiadome jest, jak powinny działać służby specjalistyczne — zaopatrzeniowe, jaki wprowadzić system plac, by działał mobilizująco na poszczególne służby w przedsiębiorstwie, to dlaczego do tej pory nie spowodował wprowadzenia tej motywacji przez dyrekcję przedsiębiorstwa? Tow. sekretarz podaje, że należy się wspólnie z dyrekcją zastanowić nad przyczyną stanu faktycznego w przedsiębiorstwie a skutki zlikwidować, by przedsiębiorstwo mogło osiągać takie wyniki, jak inne przedsiębiorstwa WPHW w kraju.

No cóż, lepiej późno niż wcale, bowiem już niemal dwa lata w przedsiębiorstwach wprowadza się reformę gospodarczą, o czym nie wiadomo w WPHW w Legnicy. Tow. sekretarzu, wy macie prawo i obowiązek wnioskowania i rozliczania dyrekcji z wykonania waszych wniosków (chyba Ameryki nie odkryłem), a jak wynika z treści waszej wypowiedzi podanej w artykule „Nie bać się konkurencji”, tego nie robiście. A o ile to było praktykowane i dotąd dyrekcja nie w temacie nie zrobiła, to znaczy, że tak organizacja partyjna, jak i wy pracujecie mało konsekwentnie i tu jest dużo do zrobienia. Proszę nie przyjmować mojej refleksji jako usiłowanie rozliczenia pracy sekretarza KZ PZPR przy WPHW w Legnicy, nie mam takich uprawnień ani zamiaru — ale temat „morze” i akurat mi znany, stąd też takie są moje refleksje.

KAZIMIERZ WYSOCKI

Dwa punkty widzenia

Regionalny Związek Spółdzielni Inwalidów we Wrocławiu uprzedza informując, że uznaje wyjaśnienia udzielone przez Zarząd Spółdzielni Inwalidów „Piast” i przedstawione w części artykułu („Konkrety” nr 42) określonej jako „drugi punkt widzenia” za stosunkowo wyczerpujące i zasadne.

Tak więc rozbieżności między przedstawionymi opiniami wynikają prawdopodobnie z niezrozumienia przez niektórych strażników zagadnień poruszanych w artykule.

W tej sytuacji regionalny związek zwróci się do Zarządu S.I. „Piast” z prośbą o bardziej skuteczne wyjaśnienie pracownikom zarówno zasad wynagradzania jak i wykorzystywania funduszu rehabilitacji. Podejmie się zbadania konkretnego indywidualnego przypadku o ile pracownik spółdzielni udzielający informacji ujawni nazwisko zwracając się w trybie skargi.

Zastępca prezesa ds. rehabilitacji i spraw pracowniczych mgr inż. JAN RUDNICKI

Jujka



SPÓŁDZIELNIA KÓLEK ROLNICZYCH w Legnickim Polu, woj. Legnica

OGŁASZA PRZETARG OGRANICZONY

do terenu gminy Legnickie Pole na sprzedaż niżej wymienionego sprzętu rolniczego:

- ciągnik Ursus C-355, nr rej. LGA 797H, rok prod. 1976, stop. zuż. 38 proc., cena wywoławcza 357.094 zł.
- ciągnik Ursus C-355, nr rej. LGA 207H, rok prod. 1977, stop. zuż. 50 proc., cena wywoławcza 288.639 zł.
- ciągnik Ursus C-355, nr rej. LGA 300K, rok prod. 1973, stop. zuż. 51 proc., cena wywoławcza 278.083 zł.
- ciągnik Ursus C-355, nr rej. LGA 205H, rok prod. 1974, stop. zuż. 55 proc., cena wywoławcza 240.207 zł.
- ciągnik Ursus C-355, nr rej. LGA 203H, rok prod. 1974, stop. zuż. 57 proc., cena wywoławcza 233.174 zł.
- ciągnik Ursus C-355, nr rej. LGA 697C, rok prod. 1977, stop. zuż. 52 proc., cena wywoławcza 272.477 zł.
- ciągnik Ursus C-355, nr rej. LGA 129K, rok prod. 1975, stop. zuż. 52 proc., cena wywoławcza 272.477 zł.
- ciągnik Ursus C-355, nr rej. XC 2032, rok prod. 1976, stop. zuż. 55 proc., cena wywoławcza 255.660 zł.
- ciągnik Ursus C-355, nr rej. LGA 778H, rok prod. 1974, stop. zuż. 55 proc., cena wywoławcza 255.660 zł.
- ciągnik Ursus C-355, nr rej. LGA 509K, rok prod. 1973, stop. zuż. 48 proc., cena wywoławcza 300.048 zł.
- ciągnik Ursus C-355, nr rej. LGA 289H, rok prod. 1974, stop. zuż. 39 proc., cena wywoławcza 345.351 zł.
- ciągnik Ursus C-355, nr rej. LGA 042H, rok prod. 1973, stop. zuż. 55 proc., cena wywoławcza 260.115 zł.
- ciągnik Ursus C-355, nr rej. LGA 798H, rok prod. 1975, stop. zuż. 54 proc., cena wywoławcza 265.820 zł.
- ciągnik Ursus C-355, nr rej. LGA 282H, rok prod. 1975, stop. zuż. 53 proc., cena wywoławcza 266.873 zł.
- przyczepa D35 M1, nr rej. LGB 545P, rok prod. brak danych, stop. zuż. 69 proc., cena wywoławcza 45.578 zł.
- przyczepa D35 M1, nr rej. LGB 547P, rok prod. 1971, stop. zuż. 67 proc., cena wywoławcza 48.434 zł.
- przyczepa D35 M1, nr rej. LGB 573P, rok prod. 1971, stop. zuż. 67 proc., cena wywoławcza 48.434 zł.
- przyczepa D47 A, nr rej. LGD 455P, rok prod. 1976, stop. zuż. 64 proc., cena wywoławcza 84.470 zł.
- przyczepa D35 M, nr rej. LGB 562P, rok prod. 1971, stop. zuż. 61 proc., cena wywoławcza 64.373 zł.
- przyczepa D44 A, nr rej. LGB 561P, rok prod. 1974, stop. zuż. 65 proc., cena wywoławcza 50.626 zł.
- przyczepa D44 A, nr rej. LGB 558P, rok prod. 1969, stop. zuż. 75 proc., cena wywoławcza 36.386 zł.
- przyczepa D44 A, nr rej. LGB 559P, rok prod. 1974, stop. zuż. 75 proc., cena wywoławcza 36.386 zł.
- przyczepa D46 A, nr rej. LGB 561P, rok prod. 1977, stop. zuż. 65 proc., cena wywoławcza 56.436 zł.
- przyczepa D35 M1, nr rej. LGB 331P, rok prod. 1971, stop. zuż. 75 proc., cena wywoławcza 37.010 zł.
- przyczepa D46 A, nr rej. LGD 465P, rok prod. 1977, stop. zuż. 68 proc., cena wywoławcza 51.666 zł.
- przyczepa D35 M1, nr rej. LGA 251P, rok prod. 1974, stop. zuż. 74 proc., cena wywoławcza 38.438 zł.
- przyczepa D44 A, nr rej. XC 2068, rok prod. brak danych, stop. zuż. 62 proc., cena wywoławcza 54.898 zł.
- przyczepa D47 B, nr rej. LGB 320P, rok prod. 1974, stop. zuż. 73 proc., cena wywoławcza 56.930 zł.
- przyczepa D47 A, nr rej. XC 0617, rok prod. 1976, stop. zuż. 74 proc., cena wywoławcza 61.370 zł.
- przyczepa D47 B, nr rej. LGA 470P, rok prod. 1979, stop. zuż. 64 proc., cena wywoławcza 75.470 zł.
- przyczepa D47 A, nr rej. LGD 470P, rok prod. 1976, stop. zuż. 65 proc., cena wywoławcza 82.160 zł.

Przetarg odbędzie się w 14 dniu od daty ukazania się ogłoszenia o godz. 10 w siedzibie SKR Legnickie Pole. W przypadku niedojścia do skutku I przetargu, II przetarg — ograniczony — dopuszczający do udziału zespoły rolników i rolników indywidualnych innych gmin, odbędzie się o godz. 13 w tym samym dniu. Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić najpóźniej na 2 godz. przed rozpoczęciem przetargu w kasie SKR. Zarząd spółdzielni zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

1912-k

Gwiazdy mówią

Wierzymy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą.

● **BARAN** (21 III—20 IV). Wokół sprawy, na której ci bardzo zależy, panuje spokój. To o niczym dobrym nie świadczy i wymaga twojej szybkiej interwencji. Będzie do tego konieczna koncentracja wszystkich zasobów energii i kiesz. Rodzinna wizyta urozmaici koniec tygodnia.

● **BYK** (21 IV—21 V). Spocząłeś na laurach. Dobre wiadomości to jeszcze nie sukces. Przed tobą jeszcze wiele wysiłków i zabiegów do osiągnięcia celu. Powstrzymaj się od interwencji w pewnej sprawie rodzinnej. Będzie to dobre dla tej osoby i dla ciebie. Na mitym spotkaniu wielki sukces towarzyski.

● **BLIŹNIĘTA** (22 V—20 VI). Powstała dosyć napięta sytuacja. Jest w tym sporo i twojej winy. Nie zajmował się bowiem ostatnio zupełnie sprawami rodzinnymi. Trzeba szybko naprawić błąd. Trudne chwile rozjaśni ci dobre nowiny z daleka. Musisz szybko na nie zareagować.

● **RAK** (21 VI—22 VII). Wielki niepokój w twoje życie wprowadzi ktoś ci bliski. Nie reaguj na to zniecierpliwieniem, gdyż tylko pogorszysz sytuację. Musisz pomóc rozwiązać trudną sprawę. Ciekawa propozycja finansowa mocno się zainteresuje. Przyjrzyj się jednak dobrze osobie, z którą masz robić interesy.

● **LEW** (23 VII—23 VIII). Trudne sprawy rodzinne powiązane ze skomplikowaną sytuacją finansową będą twoją troską w tym tygodniu. Musisz działać rozważnie i z namysłem. Rozjaśni się natomiast sytuacja zawodowa. Zupelnie niespodziewane wydarzenia wpłyną na bieg wydarzeń. W sprawach serca stawiaj uczucia przed ambicją.

● **PANNA** (24 VIII—23 IX). Najbliższe dni tak pełne będą wydarzeń, że zmuszą cię do ciągłej korekty planów. Musisz zachować zimną krew aby się w tym wszystkim nie pogubić. Znowu trafiasz na Barana. Zastanów się dobrze nad tą znajomością. Poprzedni Baran był dla ciebie powodem ciągłej zgrzyoty.

● **WAGA** (24 IX—23 X). Nieoczekiwanie wizyta okaże się bardzo miłą, ale zupełnie nieoczekiwane będą jej skutki. Jeśli nie przemyślisz dobrze swojego dużego wydatku wówczas stanie się trudna twoja sytuacja finansowa. W tym tygodniu twoim hasłem powinna być rozważa.

● **SKORPION** (24 X—22 XI). Zaangażowałeś się od niedawna w pewną znajomość, ale uważaj bardzo na jej konsekwencje. Niczego pierwszego nie proponuj, raczej czekaj. Konieczne załatw w tym dniu odwiekaną już od dawna sprawę urzędową inaczej spotka cię wiele kłopotów.

● **STRZELEC** (23 XI—22 XII). Ważne sprawy zawodowe spadną na ciebie w tym tygodniu zupełnie niespodziewanie. Nie słuchaj podstępów Raka, mogą cię one zaprowadzić w ślepa uliczkę. Właściwą drogę podstępnie ci intuicja. Nie odsuwaj się od swego zaprzyjaźnionego grona poczuwając się bardzo samotny.

● **KOZIOROŻEC** (23 XII—20 I). Musisz podjąć bardzo szybko ważną rodzinną decyzję. Odwlekanie jej spowoduje nieobliczalne wprost komplikacje. List z daleka przyniesie dobre wieści. W sprawach zawodowych nastąpi pewien zastój, który pozwoli ci na okrzepnięcie i zebranie sił do nowego działania.

● **WODNIK** (21 I—20 II). Odwlekasz pewną rozmowę. To nie jest dobre postawienie sprawy. Im szybciej ją odedziesz tym lepiej. Zresztą zupełnie błędnie przewidujesz jej skutki. Ktoś bliski czeka na dowody twojej sympatii. Wiecej serdeczności w stosunkach rodzinnych zapewni ciepłą atmosferę.

● **RYBY** (21 II—20 III). Jakies niedopowiedzenia spowodują niemiłą sytuację. Musisz ją do końca wyjaśnić, ale staraj się to zrobić bardzo łagodnie bez zdenerwowania. W tym tygodniu unikaj Byka, spotkanie z nim skończy się może wielkim spięciem. Przypadkowo poznaj osobę najpierw długo obserwuj a dopiero potem jej zaufaj.

KONKRETY ■ 13

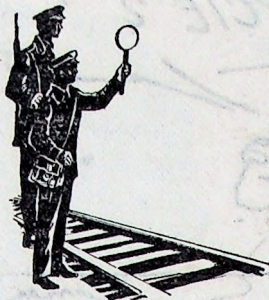
ZOSTAŃ KOLEJARZEM!

POLSKIE KOLEJE PAŃSTWOWE ZAPEWNIĄ CI
ZDOBYCIE ZAWODU I DOBRZE PŁATNĄ PRACĘ.
REJON PRZEWOZÓW KOLEJOWYCH W LEGNICY

PRZYJMIE DO PRACY

w podległych stacjach, pracowników
na stanowiska turnusowe
(praca w systemie 12/24):

- MANEROWY,
- KONDUKTOR,
- DYŻURNY RUCHU,
- NASTAWNICZY.



Szczegółowych informacji dotyczących warunków pracy i płacy udzielają: Rejon Przewozów Kolejowych w Legnicy, ul. Kolejowa nr 6, tel. 69-376 oraz zawiadowcy stacji PKP.

1247-k

Urząd Skarbowy

w Legnicy

podaje do publicznej wiadomości, że w dniu 18 grudnia 1984 r.
odbędzie się

LICYTACJA SAMOCHODÓW OSOBOWYCH

w Urzędzie Skarbowym w Legnicy przy placu Słowiańskim 8,
pokój nr 102.

- O godzinie 10 licytacja samochodu marki Fiat 127, rok produkcji 1974, pojemność silnika 910 cm sześć., stopień zużycia 50 proc., cena szacunkowa 350.000 zł, cena wywoławcza wynosi 3/4 szacunku.
- O godzinie 13 licytacja samochodu marki Zastawa, rok produkcji 1967, pojemność silnika 750 cm sześć., stopień zużycia 80 proc., cena szacunkowa 60.000 zł, cena wywoławcza wynosi 3/4 szacunku.

W przypadku niedojścia do skutku pierwszej licytacji, po upływie godziny od jej zakończenia odbędzie się druga licytacja. Cena wywoławcza wynosić będzie 1/2 szacunku.

Wymienione samochody można będzie oglądać w dniu licytacji w godz. 8-9. Zastrzega się prawo odwołania licytacji bez podania przyczyn.

1309-k

Podglądy



- POPATRZ, JAKA ZAPOBIEGLIWOŚĆ

Rys. Zbigniew Jujka

Urząd Miasta i Gminy

w Chocianowie, ul. Armii Czerwonej 10

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na wykonanie:

— remontu chodników przy ulicy 1 Maja, ul. Polnej i ulicy
Trzebnickiej w Chocianowie.

Orientacyjna wartość robót około 5,5 mln złotych.

Zapraszamy do udziału przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne.
Oferty należy składać w sekretariacie Urzędu Miasta i Gminy w Chocianowie.

Przetarg odbędzie się w 14 dniu roboczym od daty ukazania się ogłoszenia
w prasie w siedzibie UMIG Chocianów o godz. 10.

Zastrzega się prawo wyboru oferenta oraz unieważnienie przetargu bez po-
dania przyczyn.

1310-k

9 grudnia 1984 r. odbędzie się w Miejsko-Gminnym Domu
Kultury w Ścinawie

XXII DOLNOŚLĄSKA WYSTAWA GOŁĘBI POCZTOWYCH

w czasie której będzie można podziwiać piękno tych ptaków
oraz ich zdolności lotowe.

Wszystkich zainteresowanych i miłośników tego ciekawego ptaka zaprasza
Zarząd Oddziału Legnica.

1308-k

Ogłoszenia drobne**MOTORYZACYJNE**

SPRZEDAM Fiat 125p 1500, rok 1978, Wia-
domość: Legnica, Bielawska 17/1. 75978-g

SPRZEDAM silnik dolnozaworowy do samo-
chodu Zuk po naprawie głównej — nomi-
nalny i maszyna do waty cukrowej. Wia-
domość: Śnowidza 10, k/Jawora. 75966-g
SPRZEDAM Volkswagena 1300, r. 1970. Wia-
domość: Legnica, tel. 241-48, do godz. 15.
75972-g

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM lub wdzierżawię gospodarstwo
rolne 14 ha k/ Legnicy. Sprzedam pawilony
handlowe oraz działki budowlane w Kar-
pacz, Szklarskiej Porębie, Legnicy. Wia-
domość: Biuro Pośrednictwa, Legnica, Bie-
lawska 17/2, poniedziałek — piątek, godz.
11-18, Dymyt. 75979-g
SPRZEDAM kurnik wraz z działem socjal-
nym, ogólna powierzchnia 1300 m kw. w
Legnicy. Wiadomość: Legnica, tel. 621-60, od
godz. 16-21. 75974-g
SPRZEDAM piśnie piekarnię w Bolesławcu.
Wiadomość: Bolesławiec, ul. K. Miarki 6.
75976-g

ZGUBY

ZGUBIONO prawo jazdy kat. AB, nr 2981/74
wydane przez Wydział Komunikacji w Złoto-
ry, na nazwisko Jerzy Rząsa, Chojnów, Kl-
lińskiego 25/4. 75963-g
ZGUBIONO prawo jazdy kat. B, nr 496/83
wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu
Gminnego w Gromadce na nazwisko Elżbieta
Motylewicz, Gromadka 92. 75965-g
ZGUBIONO prawo jazdy kat. AB nr 7918/79
wydane przez Urząd Miejski w Złotorzy na
nazwisko Jerzy Langner, zam. w Chojnowie,
Zeromskiego 8. 75967-g

ZGUBIONO dowód tożsamości taksometru,
nr fabryczny 266, typ T — 9 — D wydany
przez Zrzeszenie Transportu Prywatnego w
Legnicy na nazwisko Andrzej Szymonek,
zam. Głogów, Sienkiewicza 4a/39. 75968-g
ZGUBIONO przepustkę zakładową nr 3237
wydaną przez Zakłady Mechaniczne „Leg-
met” w Legnicy na nazwisko Zdzisław Ma-
tejek zam. Legnica, Malczewskiego 11.
75970-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. ABCET nr
288/83 wydane przez Urząd Gminy w Wą-
drożu Wielkim na nazwisko Wiesław Maciag.
zam. Budziszów Mały 21. 75971-g
ZGUBIONO legitymację kombatantha nr
0151053 wydaną przez Związek Bojowników
o Wolność i Demokrację w Legnicy na naz-
wisko Henryk Gomułka, zam. Legnica, Asny-
ka 18/2. 75975-g

LOKALE

SPRZEDAM mieszkanie własnościowe M-4 w
Zielonej Górze. Wiadomość: Zielona Góra,
tel. 707-30. 75969-g

NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAM gospodarstwo rolne 8,30 ha wraz
z zabudowaniami. Wiadomość: Prochowice,
Przysiółek Chudkowice, Krystyna Dziubyna.
75964-g

TANIO sprzedam ogrodnictwo z budynkiem
mieszkalnym w Górze, Wiadomość: Góra,
Kościszki 11, tel. 125, woj. leszczyńskie.
75973-g

MIESZKANIE, dom, parcele, sprzedasz —
kupisz w Biurze Pośrednictwa, ul. Bielaw-
ska 17/2, poniedziałek — piątek, godz. 11-18.
Dymyt. 75935-g

USŁUGI

DRZWI harmonijkowe, żaluzje i tapicerkę
drzwiową montuje. Wiadomość: Legnica, tel.
278-67, w godz. do 10 lub po 20. Glinowski.
75977-g

Wyrazy głębokiego współczucia

kol. JADWIDZE KOWALCZYK

z powodu zgonu

M E Ż A

składają:

1311-k

pracownicy Teatru Dramatycznego w Legnicy.

Krzyżówka

POZIOMO: 1 — sukces 8 — zna się na rybach, 10 — zapiewają z „Czterech pancernych” 11 — przedpiata 12 — półczłowiek 13 — obywatel 14 — nie zdobyła zonkosia, 15 — duma mądrych kibiców, 18 — sklepik — ambaras 19 — druga żona Augusta Starego, 22 — w tytule utworu Słowackiego i książki Kruczkowskiego, 26 — żona Otella, 27 — rozrusznik, 29 — zarządca dworu magnata 29 — rodzaczka z Kazania 30 — rządy Cezara, 31 — uzbity walen

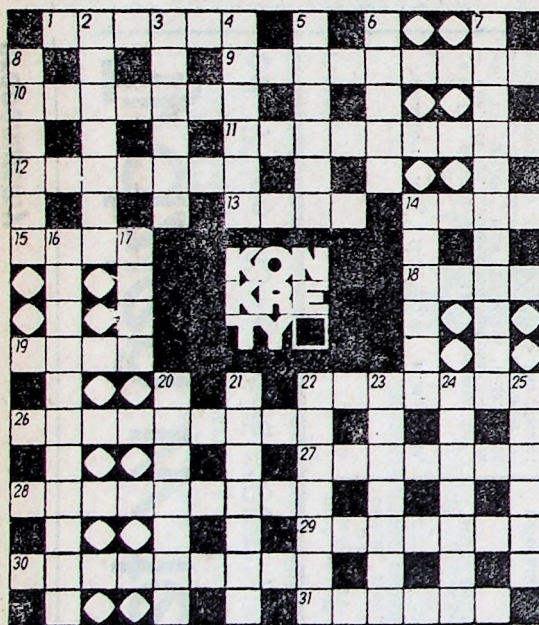
— dział medycyny, 25 — uczeń skandynawskich wypraw zdobywczych w VIII—XI w.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓW: K1 Z NUMERU 47. Poziomo: niemoc, zerekawek, loteria, przyczepa, karpel, Adam, smyk, tram, echo, Lyna, diagram, Nagłowice, Urogon, użalenie, galowka, świętym, trasat, Pionowo: interna, Marcin, czapla, Fryzja, tkacz, Terpsychora, klekot, szereg, ryzykanctwo, Maje, hoplita, Pieniny, delegat Aurelia, rogówka, maniak.

PIONOWO: 2 — budowla bez kantów, 3 — jedyny w swoim rodzaju 4 — Cyrylik Sewilski 5 — dzieli się na cztery pory roku 6 — końcowy fragment rewii, 7 — z nieprzyzwoitą treścią, 8 — od podporucznika wżwyz, 14 — szczytowe osiągnięcie, 16 — Fin albo Hiszpan 17 — bogini somnambulików, 20 — bezżenstwo, 21 — strój aktora 22 — nie kary i nie siwek 23 — atomowy w Swierku 24

NAGRODY KSIĄŻKOWE wylosowały: LARYSA ZADARNOWSKA, ul. Złotoryjska 55/5 59-220 Legnica; ALICJA ROSSDORF, ul. Transportowa 22/5 58-500 Jelenia Góra; GRAZYNA GAJDOWSKA, ul. A. Kosiby 8 51-670 Wrocław.

NA ROZWIĄZANIA KRZYŻÓWKI z numeru 49 czekamy do 15 grudnia br.



Wyznanie

Bob Guccione, 53-letni wydawca i właściciel znanego na całym świecie rozrywkowo-erotycznego magazynu „Penthouse” zwierzył się pewnej dziewczynie ze swych dawnych planów. „Byłem w dzieciństwie nadzwyczaj religijny. Pragnąłem zostać księdzem. Ale wkrótce rzuciłem to wszystko...”

Chińczyków coraz więcej

Liczba urodzin w Chinach jest trzykrotnie wyższa od liczby zgonów. Według wychodzącego w Pekinie w języku angielskim dziennika „China Daily” ludność tego kraju, która oceniana jest aktualnie na około miliard ludzi, powiększa się codziennie o 51 000 nowo narodzonych obywateli; codziennie umiera ok. 17 000 Chińczyków.

Nie lubił nosów

Policja włoska zatrzymała ostatnio na gorącym uczynku niszczenia posągów w rzymskim parku Willa Borghese mężczyznę, którego określiła mianem „pomyłonego włóczykija”. Sprawca dewastacji 96 rzymskich posągów specjalizował się w odlupywaniu kamiennym postaciami nosów, które wkładał do parcia-nego worka, znalezione przy nim w chwili zatrzymania.

Jujka



Kalifornijczycy w pogotowiu

Jeszcze do niedawna mało kto z mieszkańców amerykańskiego stanu Kalifornia brał poważnie ostrzeżenia uczonych, zapowiadających że region ten już w najbliższej przyszłości zostanie nawiedzony przez trzęsienie ziemi o katastrofalnych rozmiarach. Od mniej więcej trzech lat postawa ta uległa pewnej zmianie — najprawdopodobniej wskutek opublikowanego przez władze federalne raportu, stwierdzającego że Kalifornia położona w strefie sejsmicznej, może w przyszłości zapłacić

bardzo wysoką cenę za brak właściwych przygotowań na przyjęcie zagrażającego żywiołu.

Ostatnio przystąpiono tam do opracowywania planów współpracy pomiędzy poszczególnymi miastami w zakresie łączności i wzajemnej pomocy w razie zaistnienia poważnego trzęsienia ziemi. Przygotowania prowadzi się również w szkołach. Również towarzystwa ubezpieczeniowe zanotowały wyraźny wzrost udziału w ubezpieczeniach od skutków trzęsienia ziemi.

Panowie w przedszkolach

Gdy w latach trzydziestych obecnego stulecia zaczęto na Węgrzech kształcić pierwszych wychowawców i nauczycieli dla przedszkoli, na kandydatów przyjmowano wyłącznie chłopców. Dziś na Węgrzech, a także i u nas, zawód ten jest całko-

wicie sfeminizowany. Przed kilkoma laty w szkole pedagogicznej w miejscowości Keskemet podjęli studia trzej chłopcy, którzy na przekór tradycji zamierzają poświęcić się wychowaniu dzieci w wieku przedszkolnym. Według obserwacji pedagogów, wychowawcy ci cieszą się dużą sympatią, zwłaszcza wśród dzieci pozbawionych opieki ojca.

Niezawodne kaidanki

Przestępcy przebywający w więzieniu w mieście Albuquerque w stanie Nowy Meksyk (USA) mogą odbywać karę więzienia w celach więziennych albo we własnym domu, ale pod warunkiem, że stale będą nosili specjalną elektroniczną bransoletę na nodze. W wypadku, gdyby któryś z więźniów przysłał ochotę opuszczenia mieszkania lub pozbycia się bransolety, urządzenie natychmiast alarmuje o tym najbliższą komendę policji. Twórcy tej innowacji technicznej są przekonani, że pozwoli ona rozładować tłok w więzieniach.

Nosorożce zagrożone

Na zlecenie rządu Kenii przeprowadzono w tym kraju łowy na czarnego nosorożca — rzadki już i ginący gatunek zwierząt afrykańskich. Liczba ich jest obecnie 11-krotnie mniejsza niż w 1967 r.

Po dwóch dniach tropienia spętane sieciami zwierzę znalazło się w ręku myśliwych, którzy w tym wypadku mieli zupełnie pokojowe zamiary. Po uspianiu nosorożca przetransportowali go do parku narodowego, gdzie będzie miał zapewnioną opiekę i spotka się z przywiezioną z Ugandy samicą. Uczni mają jeszcze nadzieję, że uda się im uchronić czarne nosorożce przed kompletnym wyginięciem. Całe przedsięwzięcie było częścią rządowego planu ochrony środowiska i ratowania rzadkich okazów fauny afrykańskiej.



KONKRETY

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica 2, plac Chopina 2, skrytka pocztowa 145. REDAGUJE ZESPÓŁ: Jacek Broszkiewicz, Janusz Budnicki (fotoreporter), Janusz Dobrzański, Maria Kuncaitis, Zygmunt Łuszcz, Antoni Neczyński, Czesław Pańczuk (sekr. red.), Elżbieta Pomorska (red. techn.), Maria Samborska (red. nacz.), Agnieszka Szydłowska. TELEFONY: red. nacz. 241-46, sekr. red. 241-49, z-ca sekr. red. 299-25, publicyści 602-26, 292-42, fotoreporter 214-77, biuro ogłoszeń, administracja 279-92. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania nadesłanych tekstów. WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Podwale 64, 50-950 Wrocław 2. DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Piotra Skargi 3/5 50-950 Wrocław 2. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW, 50-950 Wrocław 2, Podwale 62, tel. 357-71; wszystkie biura ogłoszeń RSW w kraju oraz redakcja w godzinach 8.30—16.00. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. PRENUMERATA: kwartalna — 130 zł, półroczna — 260 zł, roczna — 520 zł. Wpłaty należy adresować: RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki, 50-950 Wrocław 2, ul. Hubka 8/16, nr konta: NBP i Oddział Wrocław 93015-4271-139-11. INFORMACJI o warunkach prenumeraty udzielają oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW — Centrum Kolportażu i Wydawnictw, 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PKO nr 1153-201045-139-11; prenumerata jest droższa od krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy.

PL ISSN 0137-4680

Z-13

Indeks 36272